Nr. 58. Lwów. — Piątek dnia 12. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegoża W.
Jutro: Rozyny i Rudr.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 28 Długość dn. g. 11 m. 26
Zachód „ g. 5 m. 54 Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Dziennik *Monde*, organ stronnictwa katolickiego we Francji, zamieszcza w ostatnim numerze artykuł p. Oskara Havarda, w którym omówiwszy ostatnie kroki rządu pruskiego i także pokrótce całe dzieje Polski od kongresu wiedeńskiego, dalej tak pisze:

„Jako Francuzi i patrjoci nie możemy nigdy dosyć ubolewać nad tą obojętnością i zdradą, nad tym „grzechem śmiertelnym Europy“, jak to nazywał O. Gratry. Wśród zupełnego pokoju oświadczył Bismark w zeszłym miesiącu, że „między Prusami a Polską jest walka na śmierć i życie“ i zakończył. „że jedna lub druga strona zginąć musi“. Czyż najbardziej nawet zaślepieni nie powinni teraz zrozumieć, jaką siłę byłby nam dał w roku 1870 ten naród pełen zapału i niezwyciężony? Inwazja pruska czyż byłaby możliwą w obec niepodległej Polski? Szaniec ochronny Europy przez 1000 lat przeciw napadom tureckim, czyżby Polska nie była ochroną Francji przeciw najazdowi germańskiemu?

„To wszystko są tylko polityczne konsekwencje. Nieprawości społeczne tak samo mają swoję karę, jak niesprawiedliwość indywidualna. Przed 40 laty pisał Chateaubriand:

„Świat widzi tylko zwyciestwa ciemięzców. Łzy, które są cementem tryumfalnych łuków, nie wpadają w oczy. Ale ja myślę, że z tych cierpień pogardzonych, z tych nieszczęść. spadających na pokornych i maluczkich, tworzą się w radach Opatrzności tajemne powody upadku ciemięzców. Kiedy nieprawości nagromadzą się w sposób taki, iż przeważą szalę powodzeń, zaczyna się upadek. Jest krew niema, i krew, która krzyk podnosi. Krew pola walki ziemia po cichu wypija — krew niewinnie przelana z jękiem wznosi się ku niebu, Bóg ją przyjmuje i mści“. Francja drogo opłaciła błąd, jaki popełniła porzucając sprawę polską. — Czyż jednak kara, jaka spotka Prusy, będzie mniejszą? Czyż następców Fryderyka II., spadkobierców przywłaszczyciela, nie oczekuje raczej wymiar surowej sprawiedliwości? Namiętność p. Bismarka zdradza silny niepokój. W bluźnierstwach żelaznego kanclerza widać ukrytą obawę odwetu ze strony opatrzności. Bułgarja powstała z martwych po tysiącletniej niewoli. Dlaczegóżby Bóg nie wskrzesił narodu polskiego, któremu nie dostaje wszystkiego z wyjątkiem tego wewnetrznego płomienia, tej świętej iskry, której nie zgaszą ani podstępy, ani łupieztwa, ani morderstwa, i która może męczenników zamienić jutro w tryumfatorów.

„W znakomitem dziele *Naród w żałobie* hr. Montalembert proroczym rzutem oka obejmuje przyszłość Europy. Było to w sierpniu 1861 roku. W owej epoce, gdy nic nie zdawało się zapowiadać wypadków z r. 1870, właśnie na dziewięć lat przed Sedanem, autor przepowiada polityczne i wojenne czynny p. Bismarka z cudowną niemal dokładnością. „Z przykrością przychodzi mi powiedzieć — mówi Montalembert — że Niemcy pójdą za przykładem Włoch, jedność Niemiec już się przygotowuje. A któż dokona tej przemiany? Oczywiście dokonają tego Prusy. One będą Piemontem niemieckim. Europa zaczyna to przeczuwać, a przeczucie to zamieni się wkrótce w pewność.“ Gdy publicysta daje tak jawne dowody przenikliwości, można wierzyć jego przepowiedniom. Otóż Montalembert, przepowiedziawszy przewrót w porządku rzeczy, stworzonym przez traktaty z r. 1815, dodaje: „W następstwie usiłowań demokracji pruskiej widzę nadzieję odbudowania Polski. Przywrócenie jedności Niemiec wywoła wielkie zmiany nad Wisłą. Gdy Prusy staną się Niemcami, nie będą mogły i nie powinny zatrzymać tego, co zabrały Polsce.“

„Przyjmujemy tę wróżbę. Czyż środki proskrypcyjne, których używa główny twórca jedności niemieckiej, nie zapowiadają nam nadejścia chwili, którą prorok przewidywał? Dziwny zbieg okoliczności! Największy poeta polski Adam Mickiewicz przepowiada w słynnem dziele, pisanem w r. 1834. odbudowanie Polski w roku 1888. — Nie chcemy — broń Boże — przywiązywać zbytniej wagi do tych wywodów poetycznych raczej, niż politycznych. Ale choćby nas nazwano marzycielami, choćby nas posądzano o hallucynacje, nie przestaniemy wierzyć w tryumf sprawiedliwości. Kapłan Stanisław Iszora, skazany na powieszenie za odczytanie swym parafianom proklamacji rządu narodowego, zawołał umierając: „Ja ginę, ale Polska żyć będzie.“ Tak jest — Polska się odrodzi: tak jest, prośby zawarte w „Boże, coś Polskę“ zostaną wysłuchane, męczennicy polscy odzyskają ojczyznę i wolność! — Jeżeli rządy milczą, jeżeli gabinety opuściły Polskę, Francja katolicka nie zapomni o swej powinności. Do innych nieszczęść nie dorzuci ona tej ostatecznej pomyłki. Ale gdyby nawet Francja sprzeniewierzyła się swemu powołaniu, czyż Bóg nie pozostanie zawsze najwyższym sędzią królów i ludów? — „Męczeństwo za wiarę i ojczyznę — powiedział ks. Adam Czartoryski — zwiastuje zawsze zwycięstwo. Opatrzność oświeciła naród polski, ona go wybawi.“

„Powiedzmyż z naszej strony: Bóg nie zostawi dzieła sprawiedliwych pod rózgą grzesznika. Pokorna, ale niezwyciężona wierzycielka boskiego miłosierdzia, Polska nie może się zrzec ani swych nieprzedawnionych praw, ani swych wieczystych nadziei.“

Prasa rosyjska a sprawa polska. Jest to niezawodnie faktem niespodziewanym i tem przyjemniejszym, że prasa rosyjska nietylko nie rzuciła się na Polaków z powodu listu wrzekomego Wołyniaka w *Schl. Ztg.*, lecz owszem oceniła go tak samo, jak nasza prasa. Na dawną, a raczej na tak jeszcze niedawną nutę, zaczął był *Dniewnik Warszawski*, lecz wnet umilkł. Widocznie dano mu znać, że już dość tego wyścigania sie z Prusakami o lepsze, bo to się wyraźnie kłoni ku wyłącznej korzyści króla pruskiego. Bodaj czy sie mylimy utrzymując, że rząd rosyjski musiał dać dziennikom wskazówkę jak mają traktować te wszystkie artykuły i broszury niemieckie o odbudowaniu Polski przez uczciwego maklera. Bo jakże inaczej wytłómaczyć to, że w bardzo ostrym tonie pozwolono pisać prasie warszawskiej o manewrach bismarkowskich organów? Jak wytłómaczyć to. że Katków ani słówkiem się nie odezwał, zaniedbując tak dogodnej sposobności do rzucenia się na nas, do czego skłaniał go i obowiązek może przyjaźni z Bismarkiem, a może służby u niego, o co go pomawiają, i uczucie nienawiści do nas? Jak wreszcie wytłómaczyć to, że *Nowoje Wramia* kronikarską notatką zbyło list w *Schl. Ztg.*, uważając go za płód dzikiej fantazji?

Przeciwny odłam prasy rosyjskiej — odłam do nas mniej od tamtych pism uprzedzony — przemówił wyraźnie i dosadnie. Panslawistyczny organ *Swiet*, pismo najbardziej w Rosji rozpowszechnione, tak się odezwał:

„Teraz znowu chcą Niemcy za jaką bądź cenę podnieść kwestję polską, rozbudzić nieprzyjaźń historyczną między Rosjanami i Polakami, żeby zmusić ich do wzięcia się za bary; odwrócić uwagę Rosji od spraw bałkańskich i ostatecznie, przy pomocy walki i zniszczenia, osłabić granicę zachodnią państwa rosyjskiego i ubezwładnić je wobec Niemiec. Na szczęście tę intrygę niemiecką jednocześnie zrozumieli i Polacy i Rosjanie, zdaje się, że zawiści tej wrogom Rosji nie uda się rozżarzyć, jakkolwiek między Rosjanami jest dostateczna ilość agentów, gotowych służyć wszelkiej intrydze pochodzącej z Berlina. Berliński „mag“ jest dla agentów swoich bajecznym Jowiszem, spuszczającym deszcz złoty. (To widocznie wypito do Katkowa).

Cała ta walka, wszystkie te intrygi były tak widoczne, że trzeba tylko wziąć gazetę naszę z ostatnich dwóch, trzech lat, aby mieć o niej pojęcie. Eliminowanie Rosji z półwyspu bałkańskiego, jest także dziełem tej samej intrygi,

Tu nie winien ani król Milan, ani książę Batenberg, Garaszaninowie, Mijatowicz i Karawełów, ci byli prostem narzędziem w rękach graczy, ale sami nie grali. Gracze ci siedzą w Berlinie i Wiedniu. (Czemu w Wiedniu?)

W obecnej chwili, my Rosjanie powinniśmy natężać wszystkie nasze siły, wszystką intelligencję naszą, żeby przeszkodzić rozwojowi dalszemu intrygi cudzoziemskiej, zawiązywanej jednakże przez ręce rosyjskie. Wrogami Rosji są wszyscy ci, którzy chcą wzniecić wewnętrzne zaburzenia, zamiast tego żeby szukać zgody między wszystkimi poddanymi cesarstwa.“

Graždanin zaś pisze:

„Któż nie dostrzeże, że głównym motywem polityki polskiej Bismarka jest chęć pobudzenia Rosji do podobnegoż z Polakami postępowania, a to w celu odstraszenia od niej Słowian południowych i zachodnich. Najświeższe fakta przypuszczenie to w zupełności stwierdzają. Widząc, że sam przykład nie działa tak szybko i skutecznie, jakby sobie tego ks. kanclerz życzył, uciekł się on do nowych środków bardziej drastycznych, które właściwem mianem polityki szczucia nazwać należy. I tak: wystąpienie *Gazety Krzyżowej* z przyjacielskiemi perswazjami zdecentralizowania zachodnich prowincyj rosyjskich, wobec trzymania się wręcz przeciwnej pod tym względem polityki Prus wyraźnie dowodzi, że chodziło tu właśnie o wywołanie wprost przeciwnego efektu. Dalej ów list, występującego jak *Deus ex machina* obywatela wołyńskiego — dlaczego właśnie wołyńskiego — we wrogiej Polakom *Gazecie Szląskiej*, nie jestże sztuczką obliczoną na łatwowierność opinji publicznej w Rosji. Program tego szanownego obywatela, zakreślający granicę projektowanego państwa polskiego po morze Czarne — czemu nie Kaspijskie? — gdyby rzeczywiście był wyrazem dzisiejszych dążeń Polaków, mógłby słusznie zaalarmować bardzo nawet umiarkowane sfery publiczności rosyjskiej, wywołać obawę i potrzebę zarządzenia odpowiednich środków zapobiegawczych. Na szczęście jednak ludzie trzeźwo na rzeczy patrzący i dobrej wiary odrazu poznali się na tym strachu w prześcieradle, dość niedołężnie przez ks. Bismarka sfabrykowanym. Przekonać o tem pewne gazety rosyjskie i polemizować z niemi byłoby rzeczą zbyt trudną, wobec brzęczących argumentów ks. Bismarka, które już ich opinję pod tym względem prawdopodobnie w zupełności ugruntowały. (Znowu chyba do Katkowa wypito.)

We wtorek na pełnem posiedzeniu sejmu pruskiego znów najniespodziewaniej wywiązała się dyskusja o wzroście polskości w Wielkopolsce. Na porządku dziennym stał budżet ministerjum wyznań i właśnie gdy wzięto pod obrady paragraf o biskupstwie Chełmskiem, minister Gössler powtórzył swe przeszłoroczne skargi na sędziwego biskupa Marwitza, że nie przeszkadza polonizacji. Na to członek Koła polskiego dep. Neubauer odpowiedział ministrowi, że ks. biskup Marwitz jest tak samo Niemcem jak i jego poprzednik ks. bisk. Siedlak, na którego współczesna mu administracja pruska włożyła obowiązek zniemczenia dyecezji chełmskiej, a on się tego podjął i wykonywał, pomimo, że z nazwiska i pochodzenia był Słowianinem, co właśnie tylko odróżnia go od ks. bisk. Marwitza, który jest Niemcem. Minister w odpowiedzi zostaje przy swojem twierdzeniu i aktami stara sie udowodnić, że ks. bisk. Marwitz pozwala we własnym domu brzmieć polskiemu językowi, sam tego języka używa i nie broni, aby w jego dyecezji niemieckiej nie uczono religji po polsku, oraz aby nie wpływano na nią w duchu nieprzyjaznym dla Niemców. Dep. Neubauer świetnie obala te wszystkie zarzuty, udowadnia, że ks. bisk. Marwitz kieruje się tylko

wysoką, prawdziwie kapłańską sprawiedliwością, a co do tego, że w domu u niego mówią po polsku, to przecież nic dziwnego jeśli się zważy, że jego staruszka matka mieszkająca przy nim jest Polką.

Tu zabiera głos Windhorst, piętnuje napaści ministra na 90-letniego biskupa i zwraca uwagę Izby na to, że akta, które tu pokazywał minister dowodzą szpiegostwa ze strony rządu, szpiegostwa widocznie rozwiniętego na ogromną skalę, skoro sięga aż do domowego życia osób podejrzanych o sprawiedliwość względem Polaków. Zapewne odsłonił tu p. minister zaledwie tylko rąbek szpiegoskiego systemu; inny znów rąbek jego pokazał się niedawno w parlamencie przy rozprawach o ustawie antisocjalistycznej. Ale wracając do przedmiotu, powiada Windhorst, że jeśli takiemi napaściami jak dzisiejsze, będzie się rząd starał o rozszerzenie między Polakami niemieckiej cywilizacji, to oni powinni wziąć się za ręce i z całą forsą odpierać niemieckość. Tu wolnokonserwatysta Wehr po to się jeno odzywa, żeby dać wyraz swemu oburzeniu, iż Niemiec Windhorst może wzywać Polaków do odpychania niemieckiej kultury!

— Myślałem tylko o legalnej opozycji — mówi Windhorst — do gwałtów nikogo nie namawiam. Przy Bożej pomocy Polacy potrafią się utrzymać na prawnem stanowisku.

Po tej utarczce sejm uchwalił budżet dyecezji chełmskiej.

Sprawa wschodnia. Z Paryża donoszą, że konferencja stambulskich ambasadorów zbierze się tylko na jedno posiedzenie, przyjmie po prostu do wiadomości ugodę turecko-bułgarską i traktat pokoju między Bułgarją a Serbją i rozwiąże się, do rewizji zaś statutu rumelijskiego zbierze się osobna konferencja w Berlinie.

W Serbji stanowczo nastąpi zmiana rządu, bo pomimo, że król jest zupełnie zadowolniony z Garaszanina, ale on bezwarunkowo chce się usunąć. Mówią, że złożenie nowego gabinetu król powierzy Mijatowiczowi; inni zaś utrzymują, że przyjdzie do steru rząd koalicyjny ze wszystkich politycznych grup skupczyny. Demobilizacja w Serbji jest teraz w pełnym ruchu, pomimo jednak tego widać z rozporządzeń rządowych, że Serbja w każdej chwili będzie mogła znowu stanąć pod bronią. No, do tego przecież dążą dziś wszystkie mocarstwa, więc nie dziw, że Serbja idzie w ich ślady, zwłaszcza, że Turcja ciągle się zbroi. Właśnie zakupuje ona w Węgrzech nową partję koni, a nowy transport dział Kruppa wysłano do Konstantynopola drogą na Antwerpję. Wszystko to podobno przygotowuje się na Grecję, przeciw której Porta już zgromadziła 180.000 żołnierzy, a równocześnie — jak właśnie donoszą — rozesłała do mocarstw okólnik, w którym powiada, że z rządem ateńskim nie może prowadzić bezpośrednich rokowań i nie myśli robić Grecji żadnych zgoła ustępstw.

Albańczycy, którzy usłuchawszy wezwania swego gubernatora Vesselego-baszy siedzieli spokojnie przez cały czas wojny serbsko-bułgarskiej, aby ruchawką swoją nie odwrócić uwagi Porty od Serbji, teraz znowu zaczęli napadać na sąsiednie z Albanją prowincje tureckie. Tak przed kilku dniami napadli na robotników przy budującej się kolei w Starej Serbji i poniszczyli kolejowe budowle.

Wódz zwolenników Rosji w Bułgarji, pan Canków, którego trzeba odróżniać od Canowa, bułgarskiego ministra spraw zagr. i pełnomocnika księcia do układów z Portą o Rumelję — p. Canków wydał do Bułgarów proklamację, w której dowodzi jak wiele Bułgarja straciła wskutek odsunięcia się od Rosji, gani postępowanie księcia i rządu, wyszydza ugodę z Turcją, nazywa księcia urzędnikiem tureckim i t. d. Za to wszystko bez żadnej ceremonji oddano go pod sąd. Nie tak to bywało jeszcze niedawno, kiedy każdy zwolennik Rosji mógł wygadywać wszystko, co mu ślina na język przyniosła!

Niemcy. Do wiedeńskich dzienników donoszą z Berlina, że cesarz ma się bardzo niedobrze, i że kanclerski reumatyzm w piersiach i grzbiecie dokucza tym razem Bismarkowi złośliwiej, niż kiedykolwiekbądź przedtem.

O! bo też dużo ciąży na tych piersiach i na tym grzbiecie!...

Projekt budowy między morskiego kanału, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckim przedstawiono cesarzowi do podpisu i będzie jako ustawa ogłoszony w tym tygodniu.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(Nafta. — Szkoły).

(X.) Idzie o naftę, więc o Galicję, więc dla Galicji i z powodu Galicji rozbijają się układy o odnowienie ugody węgierskiej, więc znowu przez Polaków największe powstają trudności — więc znowu hejże na Galicję. Istotnie niektóre pisma opozycyjne i wszystkie agitacyjne już w tym duchu występują, byle wodę mącić. Że sprawa obrony przemysłu naftowego nie jest prowincjonalną, ale państwową, bo idzie nietylko o produkcję kraju, ale o zdolność podatkową tego kraju na rzecz państwa, o tem my wiemy. Wiemy też, że w sprawie tej idzie o to, żeby nadal szwarcunek rafinadu pod firmą fałszywą surowca się nie odbywał. Gdy jednak sprawa ta tak bezpośrednio nas dotyczy, ważnem jest, jakie względem niej stanowisko zajmują nie Polacy. W tej mierze cennem objaśnieniem jest artykuł *Fremdenblattu*, za który mu w interesie państwa uznanie się należy. Tylko też interes państwa ma *Fremdenblatt* na oku i dla tego, tym razem przecie bez uprzedzeń, nie idzie śladem prasy opozycyjnej, ale trafia na sprawiedliwe drogi. Oto co pisze: . . . . Rząd węgierski usiłuje naftę rosyjską przychodzącą do Fiume, znajdującą się już w pewnem stadjum rafinerji, traktować tak samo jak surowiec. Stanowisko to nie może odpowiadać austrjackim interesom, ponieważ austrjacka nafta tym sposobem z trudnością by mogła wytrzymać konkurencję z obcą. Zdaje się, że zachodzą jeszcze i inne różnice zdań co do zmian w opodatkowaniu cukru, co do weterynarskich i rolniczych stosunków... Mimo to wiadomości o rozbiciu konferencyj nie należy brać ani dosłownie, ani tragicznie. Zanim przyjdzie termin wypowiedzenia związku handlowego i cłowego, będzie jeszcze dosyć czasu, żeby się porozumieć bez dopuszczenia do wzajemnych pogróżek. Rokowania nie rozbite, będą prowadzone dalej, jestto zadaniem ministrów doprowadzić do porozumień. Zostały one osiągnięte co do spraw wielkiej wagi, przyjdzie do tego i względem zostawionych w zawieszeniu, lubo one nie dotykają ogółu ekonomicznych interesów, ale jeno pojedyncze sfery interesów, które są w Austrji nierównie rozleglejsze, jak w Węgrzech.

Co do tego, że zachodzą trudności, wiadomość jest prawdziwą, atoli pessymizm wcale nie jest uzasadniony przebiegiem dotychczasowych transakcyj. Zapewne każdy, więc i austrjacki rząd może liczyć na pomoc reprezentacji w obronie interesów powierzonej mu części państwa, w ustępowaniu tylko o tyle, o i l e t o b e z c i ę ż k i c h e k o n o m i c z n y c h s z k ó d jest możliwem. Możemy się spodziewać, że w tej mierze polityczne i narodowe stanowiska zatracą swoje szorstkości i staną na wspólnym gruncie wspólnych ekonomicznych interesów. Parlament udzieli rządowi silnego oparcia, jeżeli rząd będzie chciał lub musiał odwołać się doń. Nie znajdzie się zapewne żadne stronnictwo, któreby chciało przeszkadzać zabiegom rządu, mającym na celu obronić przemysł austrjacki i siłę podatkową od ciężkiego pokrzywdzenia. Nie chcemy przez to wcale wypowiadać, jakoby mogło przyjść do wzajemnego zmierzenia sił. Konieczność odnowienia związku cłowego i handlowego, obrona i konsolidacja całej ekonomicznej jedności państwa, przeniknęły tak dalece powszechną świadomość, że nawet węgierskie partje odstąpiły już od amatorstwa granic cłowych... Porozumienie musi nastąpić, wychodząc z tego stanowiska, że jedna część państwa nie może we wszystkiem ustępować i zrzekać się odpowiedniego uwzględnienia swoich potrzeb. Także i co do nafty znajdzie się jakaś skala rafinady, na podstawie której przyjdzie do skutku bodaj znośna harmonia obu połów państwa... Ugoda przetrwała już cięższe próby, przetrwa je i teraz a z nią zostaną należycie uwzględnione interesa Austrji, która tyle już dała dowodów gotowości ocalenia jedności ekonomicznej i umiarkowania w obronie uprawnionych interesów.

Jak się ma rzecz co do ustaw szkolnych, że obecnie wcale na porządku dziennym nie stoją, o tem już pisałem. Dla tego raczej dla ciekawości, jak z potrzeby zanotuję tu, co donosi *Tagesbothe aus Mähren*: Słowiańscy posłowie komisji parlamentarnej oświadczyli się przeciw temu, aby za pomocą państwowej ustawy, zmieniono ustawę o szkołach ludowych z 15. maja 1868 w duchu szkół wyznaniowych. Dzisiejsze szkoły chcą w Galicji i w Czechach utrzymać niby sobie pozór liberalizmu. Narodowo-słowiańskie partje pragną tylko w myśl swoich prawnopolitycznych żądań zautonomizowania szkolnictwa.

Wtedy w wymienionych krajach będzie dana możność znarodowienia szkół. W tej formie ma działać konserwatywna większość Sejmów: Salzburga, Górnej Austrji i Tyrolu i na tej drodze uzyskać możność urządzenia konfesyjnego, t. j. chrześciańskiego szkolnictwa. Ma to być na razie w rezolucji wypowiedzianem.

Paryż 6 marca.

(K) Niebezpieczni są pretendenci! — tak powiadają panowie Clémenceau, Duché - Crozot i ich towarzysze. Dobrze, ale czy są niebezpieczni dla Francji? — O, nie! Owszem, hrabia Paryża jest nawet człowiekiem dobroczynnym, od jego pałacu, zwanego hotelem Galliera, biedak z pewnością nie odejdzie z próżnemi rękami; do szpitalów on często posyła całe wozy wina i południowych owoców. Hipokryzja? — powiadacie. Nie sądzę, bo posyła także dzienniki wszystkich odcieni. —

Ł U C I A.

(Z włoskiego).

Tonio i Stefanino, ojciec i syn, poświęcali się kunsztowi łatania obuwia, który to kunszt pielęgnowali w małym domku przed Porta Romana (w Medjolanie). Tonio miał lat sześćdziesiąt, Stefanino ośmnaście. Obaj poczciwi, jakkolwiek nieokrzesani, kochali się po swojemu, darząc prócz tego pieczołowitą opieką białą kotkę i czyżyka, który rezydował na oknie w drewnianej klatce.

Tonio nie umiał czytać nawet przy pomocy okularów, ale w procesji św. Nazara niósł srebrną palmę i starał się przekrzyczeć kobiety. Stefanino należał już do cywilizowanej generacji; sylabizował wyrazy afiszów i sprzedawał wieczorem „Secolo.“ Nazwę tę nadawał on wszystkim dziennikom, nie sądząc, aby przez to któremukolwiek wyrządzał krzywdę.

Pewnego wieczoru (a była to zima), zmrok zapadł wcześniej niż zwykle. Ojciec i syn, odłożywszy robotę, zastanawiali się właśnie nad tem, ile metrów dratwy potrzebaby na obuwie dla całego pułku żołnierzy. Stefanino trzymał się jedną ręką za kolano, a Tonio porządkował sobie palcami włosy. Nagle wszedł nieznajomy mężczyzna owinięty płaszczem i zapytał o szwaczkę Serafinę.

— Czy znasz jaką Serafinę? — zapytał stary syna.

— Serafinę? powtórzył młodzieniec. Znam tylko jedną szwaczkę, a ta się nazywa Teresa.

— Co Teresa, to nie Serafina, odburknął nieznajomy i po omacku dostawszy się do drzwi, wyszedł z wielkim hałasem.

Stefanino powracając do rozpoczętej rozmowy, ozwał się:

— Przyjmijmy nie skąpiąc, że na jeden but wyjdzie 3 metry dratwy...

— Dobrze! Więc na pułk... Ile też pułk ma żołnierzy?

— No, pewnie ze sto tysięcy.

— Sto tysięcy, a każdy o dwóch nogach.

— Zatem...

Stefanino położył rękę na drugiem kolanie i przymknął oczy, ale nie podobna mu było nawet teraz objąć myślą takiego mnóstwa dratwy. Tonio chciał tym czasem zapalić lampę, aby lepiej się przypatrzeć tym dwustu tysiącom trzewików.

W tejże chwili ozwał się cichy, osobliwy głos, podobny do beczenia jagniątka. Obaj szewcy cofnęli się przerażeni.

— Czy słyszałeś, Stefanino?

— Djabeł!

— A może kot?

— Eh!

— Czy to w tym pokoju?

— Ot, tam coś bieleje.

— Więc popatrz.

— Boję się

— Co!?

Tonio wypadłszy z kontenansu, zaczął po stole macać za siarniczkami.

— Jest to małe dziecię! zawołał nagle syn.

— Żywe?

— Zdaje mi się. Przecież płacze.

— Ach, ten jegomość w płaszczu!

— Zapal lampę. Spiesz się!

Tonio, jak gdyby postradał zmysły od ukłucia tarantuli, nie mógł w żaden sposób zapalić lampy. W końcu znalazłszy stoczek, zbliżył go do zapalonego siarniczka i podszedł ku Stefaninowi, który siedział na stołku, trzymając na kolanach coś białego.

— Przemienienie Pańskie! zawołał, ujrzawszy, że dziecię owinięte jest w piękną pierzynkę, ozdobioną koronkami.

— Co za śliczne stworzeńko! Nieznajomy pewnie przyjdzie, aby je znowu zabrać.

— Także! rzekł stary, który lepiej znał się na takich sprawach.

— Jakto?

— Jest w tem coś djabelskiego. Ale trzymajże je prosto, bo płacze.

Rzeczywiście niemowlę naprzód skrzywiło usteczka, a potem zaczęło płakać.

Stefanino spostrzegł, że okulary ojca zatrzęsły się.

— Czy to chłopak, czy dziewczę? spytał.

Ks. Hieronim-Napoleon niebezpiecznym jest chyba tylko dla siebie; ks. D'Aumale zbyt ciężki, zbyt stary... Wiec właściwie idzie o jednego hr. Paryża. Czemu zagraża jego pobyt we Francji?

— Obecnemu porządkowi!

— Porządkowi! To doprawdy ciekawe, że to, co się teraz dzieje można nazwać porządkiem! — Ciekawsze jeszcze, że w obronie porządku stają panowie Clémenceau i tamci!..

Ale mniejsza o to. O gustach nie przyjęto się spierać. Bawół, zanurzywszy się w błocie, dopiero się czuje najszczęśliwszym, a o gronostaju mówią, że woli przebiedz przez ogień, jak przez błoto i że raczej umrze, niż się zdecyduje zabrudzić. — Tak, trudno się sprzeczać o pojęciu porządku!

Dość, że zwolennicy dzisiejszego porządku postanowili książąt wydalić. Jakże się przygotowali do tego aktu purytanie republikańscy? To rzecz ciekawa.

Zakwestjonowany był wybór deputowanego z Kochinchiny pana Blancsubé, któremu zarzucono, że od króla Norodoma otrzymał pieniądze za to, iż się zobowiązał zwalczać w parlamencie konwencję, którą rząd francuski zawarł z nim, zmusiwszy go podobno do niej podstępem i teraz tę konwencję przedstawił parlamentowi do zatwierdzenia. — Ten zarzut, którego republikanie nie chcieli wymienić, bo Blancsubé należy do ich obozu, podniósł p. Cassagnac i nie obwijając rzeczy w bawełnę, nazwał ją nikczemnem przekupstwem. — Sądzicie może, że Blancsubé w pierwszej chwili, z przerażenia, z boleści nie mógł słowa wymówić, a potem posłał p. Cassagnacowi sekundantów? — Ależ bynajmniej! P. Blancsubé natychmiast wystąpił z długą mową, w której się przyznał, że od Norodoma istotnie wziął pieniądze i to na cel wskazany przez p. de Cassagnaca, ale wziął jako człowiek prywatny, nie jako deputowany! „Zgódźcie się panowie, że to ogromna różnica!" — zakończył Blancsubé—zresztą wcale nie myślę zwalczać konwencji!"

Zwolennicy dzisiejszego porządku osądzili, że to istotnie ogromna różnica: człowiek prywatny a człowiek deputowany. Drugiemu wszystko wolno, jeśli jest republikaninem trzeciej republiki i dla tego wybór p. Blancsubé zatwierdzono ku ogromnemu zgorszeniu monarchistów. No, ale ktoby tam na nich zwracał uwagę! — Przecież właśnie ich szefów miano wydalić, jako osoby szkodliwe!

Szkodliwość ich tak opisuje sprawozdawca dziennika *Matin* ze słów byłego ministra w brissonowskim gabinecie, pana Allain-Targé. Wiadomo, że ten minister za czasów swego urzędowania kilka razy wnosił na radę gabinetową o wydalenie pretendentów, ale zawsze bywał przegłosowany. On to więc najlepiej musi wiedzieć dla czego się tak dobijał o banicję książąt. Posłuchajmy go tedy.

„Hr. Paryża — pisze sprawozdawca dziennika *Matin* — i jego przyjaciele urządzili w Paryżu w hotelu Galliera i u pana Lamberta de Sainte-Croix na Boulevard de Concelles prawdziwy rząd z wysokimi urzędnikami i całym tłumem pomocników. Tu się znajduje biuro prasowe, informujące wszystkie rojalistyczne dzienniki na prowincji; tu także czytają się artykuły, pojawiające się codzień w całej Francji i układają się odpowiedzi pod kierunkiem p. de Sainte-Croix. Jest on zaufanym hr. Paryża, donosi mu o wszystkiem i wzajem o wszystkiem bywa informowany. — Podczas wyborów on daje hasła dla prowincji, która właściwie zostaje pod jego naczelnym zarządem. — W każdej departamentalnej, a często i powiatowej stolicy czynnemi są stale rojalistyczne komitety, które odbywają często posiedzenia i o wszystkiem, co się dzieje w ich okręgu, donoszą p. de Sainte-Croix. Obowiązkiem tych komitetów jest werbować zwolenników królestwa i szczepić nienawiść do republiki. Przed każdemi wyborami one układają listę kandydatów i otrzymawszy jej zatwierdzenie z Paryża, rozwijają agitacje. W wielkich miastach każdy kwartał ma osoby komitet.

„P. de Sainte-Croix nie jest jednak wszystkiem u hr. Paryża. Obok niego stoi p. Bocher, którego zowią „alter ego króla". Jeśli p. de Sainte-Croix jest czemś w rodzaju ministra spraw wewnętrznych, to Bocher jest ministrem dworu, a książę Décazes ministrem spraw zagranicznych, który rzeczywiście sprawował ten urząd za czasów prezydentury Tiersa i Mac-Mahona i z tych czasów zachował wyborne stosunki w świecie dyplomatycznym, jest więc do roli, którą odgrywa przy hr. Paryża bardzo właściwy. Prawie z wszystkimi ambasadorami, uwierzytelnionymi przy republice, zostaje na przyjacielskiej stopie i dla tego niektórzy ambasadorowie oddają hrabiemu honory jakby panującemu (cokolwiek nielogiczny wywód!) Co więcej! Niektóre obce rządy, zanim zamianują ambasadora, starają się u ks. Décazes dowiedzieć, czy ta lub owa osoba będzie mile widziana przez hr. Paryża. Tak się właśnie stało przy naznaczeniu hiszpańskim ambasadorem p. de Cardenasa, wówczas gdy marszałek Serrano, jako *persona ingrata* w Hotelu Galliera nie długo zostawał w Paryżu".

Pozostawiam wam ocenić o ile te zarzuty są zabójcze nawet w takim razie, jeśli ich prawdziwość jest bez zarzutu i zanotowawszy tylko dla zakończenia rzeczy to, co już wam musi być wiadome, t. j. że ostatecznie parlament nie zgodził się z p. Clémenceau na bannicją książąt, ani nawet z p. Rivetem na to, żeby w razie potrzeby rząd miał prawo wydalić tego lub owego księcia, bo toby znaczyło wprowadzać do Francji system administracyjnych wygnań, praktykowany tylko w Rosji; — przechodzę do zaznaczenia obchodu rocznicy urodzin Wiktora Hugo.

Rocznica ta przypadała 25 lutego. Owóż tego dnia w „molierowskim domu", czyli w Comédie Française odbyło się świetne galowe przedstawienie, złożone z utworów genialnego poety, mianowicie z 2 aktu *Le roi s'amuse*, z 4 i 5 *Ruy Blas* i z 3 *Hernani*, a poprzedzone przez *à propos* napisane umyślnie przez Renana. Właśnie o tem *à propos* chcę słówko powiedzieć.

Po podniesieniu zasłony widzimy Elizejskie Pola, nie paryzkie, ale owe mytyczne, w których przebywają dusze zmarłych, według pojęć starożytnego świata. Jest to cudny gaj z drzew różanych, pełen strumyków, malowniczych skał, pod niebem, możebnym chyba tylko w raju. Z daleka słychać ciche tony upajającej muzyki... Wybiega prześliczny genjuszek z różanego krzewu i powiada, że „wyższy genjusz" polecił mu co dzień donosić o wszystkiem co się dzieje na ziemi, wśród żyjących. Otóż teraz tam rok 1802, właśnie stoczono straszny bój pod Marengo i Chateaubriand wydał dzieło „Attala". Te dwie wiadomości, opisane na arkuszu papieru, genjuszek kładzie na ławkę i znika. Wychodzi Wolter pod rękę z Diderotem, bierze papier do ręki, uśmiecha się ironicznie i, nie rzekłszy ni słowa, wychodzi. Teatr się śmieje, lecz krótko, bo oto się pojawiają Corneille i Racine. Oni zachowali gorącą miłość ojczyzny, a pozbyli się namiętności. Literatura francuska bardzo ich obchodzi, zaczynają więc językiem swoich dzieł rozprawiać jakiego genjuszu potrzeba teraz Francji. Racine chciałby, żeby w jego ideale łączyły się w najwyższym stopniu uczucia miłości dobra i delikatności; Corneille — żeby to był bohater, coby dokonał wielkich wstrząsających dzieł. Tu wchodzą Boualeau, Wolter i Diderot i rozmowa na ten temat toczy się dalej. Wolter sądzi, że Francji potrzeba poety-filozofa, którego dzieła oddziaływałyby na obyczaje i prawa.

— I na sprawiedliwość — dodaje Diderot.

Boualeau mówi, że utwory tego poety powinny zachować wieczne piękno.

Gdy tak każdy powiedział swe zdanie, znowu wybiega genjuszek i oznajmia, że „wyższy genjusz" wysłuchał ich życzenia i oto właśnie narodził się taki człowiek, a na imię mu Wiktor Hugo.

Tu w głębi sceny podnosi się dekoracja i widać marmurowy biust poety wśród artystów i artystek w kostjumach różnych bohaterów z dramatów hugonowskich. Wszyscy oni wyciągają do poety wieńce laurowe.

Bardzo to wszystko piękne, tylko dziwne, że na Elizejskich Polach sami jeno Francuzi spacerują i mowa tylko o Francji...

Głosy prasy.

Gazeta Narodowa omawiając sprawę parcelacji jest także zdania, że trzeba dążyć szczególnie do wytworzenia średniego stanu sielskiego, który zająłby miejsce pomiędzy włościaninem a posiadaczem większym. Ale i na taką parcelacje potrzeba znacznych kapitałów, bo znacznych wkładów na folwarczne zabudowania. Tu zwykły kredyt hipoteczny nie sprosta zadaniu, lecz odpowiedziałyby mu najlepiej kółka kredytowe, oparte na kredycie osobistym.

„Owoż kredyt osobisty dla właścicieli ziemskich — pisze *Gazeta* — napotyka w zakładach naszych kredytowych na trudności, już to dla tego, że jest w stosunku do potrzeb rolniczych za krótkotrwały, już to, że zakłady kredytowe domagają się i domagać się muszą dwóch lub więcej podpisów. Zaradzić temu mogłoby tylko solidarne zobowiązanie się w kółkach kredytowych, które w obrębie właścicieli ziemskich tworzyć się powinny. Nie wątpimy, że zakłady finansowe mogłyby wówczas wynaleźć sposób udzielania prędkiego kredytu osobistego, spłacalnego, nie przez przygodne prolongaty, lecz z systemu umorzenia w 3 do 5 latach, i to wystarczyłoby w wielu takich wypadkach, gdzie inwestycje w skutek parcelacji okażą się niezbędne. Pomyślmy sobie obok tych kółek kredytowych szczere, wytrwałe ligi oszczędnościowe; pomyślmy, że ci, którzy rozsprzedażą części wydobywszy się z toni nieubłaganego bankructwa, całą swą usilność zwrócą ku temu, ażeby na uratowanej reszcie już dalej pracy nie marnotrawić, lecz starać się będą swą własność utrzymać i przymnożyć — pomyślmy sobie stan taki — a wstąpi w nas otucha, że jeszcze nie stoimy nad brzegiem przepaści. Potrzeba tylko męskiej siły, wyparcia się fałszywych ambicyj, poprzestania na małem, a porzucenia zbytków, potrzeba jednem słowem, iżby ideały skromności, oszczędności i wytrwałości zstąpiły już raz na ziemię, między nas — a rozumna sanacja ekonomiczna przestanie być czczym wyrazem."

— Czy ja wiem? Zresztą wszystko jedno...

— Eh, przecież jest różnica...

— Ot, milczałbyś ty pawianie!

— Księża przy chrzcie nadają zwykle imię świętego lub świętej, która właśnie stoi w kalendarzu. Założyłbym się, że to dziewczę. Dziś mamy św. Łucji, a więc jest to panna Łucja.

Tonio nie słuchał jego paplaniny. Nałożył czarną czapkę, a potem poskrobał się w głowę z miną człowieka, który zagubił wątek myśli. Po chwili namysłu rzekł:

— Idę, zamknij drzwi za mną.

— I dokądże idziesz.

— Donieść o całem zajściu władzy.

— Chceszże tę panienkę kazać aresztować?

— Muszę umyć ręce od wszystkiego.

To mówiąc Tonio potarł ręce, którym istotnie nie zawadziłoby umycie.

Przez cały dzień śnieg padał. W końcu przyłączył się do niego przenikliwy wilgotny wiatr z deszczem, który mógł duszę zamrozić w człowieku.

Stefanino sam pozostał w domu z małą istotką na kolanach. Pierwszy raz w życiu uczuł troskę wielkiej odpowiedzialności tem bardziej, że Łucja, odtąd zawsze tak ją nazywał, poczęła znowu swą długą, bardzo długą *Cantilenę*, przerywaną tylko łkaniem, rozdzierającem serce.

— Uspokój się biedna lubeczko — prosił on — oczywiście nadaremnie. Luli, luli! Ależ to tak, jak gdybym mówił do umarłego, a nawet jeszcze gorzej, bo umarli przynajmniej nie płaczą. — W istocie dziwna to historja! — Mój stary — ciągnął dalej — mądry! Idzie sobie i zostawia mnie przy dziecku, z którem nie wiem co począć. La, la, la! Bum, bum, bum!

Stefanino próbował dziecię ukołysać na kolanach. Łucja ustała płakać, ale natomiast poczęła krzyczeć w niebogłosy. Więc wziąwszy ją w ręce, biegał jak opętany po pokoju..

Stoczek przylepiony do jednego rogu stołu, rzucał czerwone światło na bieluchną pierzynkę. Mała Łucja nie dawała się utulić.

— Eh — pomyślał Stefanino. — Gdybym też zawołał Teresę! Przecie kobiety na tem się rozumieją.

Pomysł nie był zły, ale Stefanino, który coś czuł do Teresy, nie miał odwagi wykonać go i próbował jak umiał, dalej bawić panienkę, — gwiżdżąc, grając palcami po szybie okna, zakrywając to znowu odsłaniając światło. W końcu nogą przysunął do stołu dwa krzesła, rozpostarł płaszcz na nich i na tej zaimprowizowanej, choć niezbyt miękkiej kanapie, złożył ostrożnie dziecię. Dziewczę płakało i krzyczało w rozmaitych tonacjach. Nagle Stefanino, krzątając się około niej potrącił stoczek, ten upadł i zgasł. Z ciemności nastała nagła cisza. To niespodziane umilknięcie dziecka zatrwożyło Stefanina. Aż zimne mrowie go przeszło, aż włosy mu się najeżyły.

— Może ona umarła? — zapytał sam siebie. Może ją zadusiłem przez nieuwagę?

Stefanino drżał na całem ciele. Zapaliwszy znowu stoczek ujrzał, że Łucja ma zamknięte oczy, ale jednak porusza usteczkami. Jej twarzyczka była obficie łzami zroszona: Stefanino próbował palcami je zetrzeć.

Wśród tego wybiegła z ukrycia biała kotka.

— Przedstawiam ci pannę Łucję, moję narzeczoną — rzekł Stefanino.

Potem wziął kotkę na rękę i położył ją obok dziecka, pytając, co ona o tem myśli. Co kotka myślała, trudno odgadnąć. Na dachach panują zwyczaje tak odmienne, iż nie należy pytać kota o jego zdanie w sprawach dotyczących ludzi.

Stefanino zadumawszy się nad miłością, którą nawet zwierzęta żywią dla swego potomstwa, wpadł w labirynt myśli całkiem dla niego nowych, w labirynt który nie mógł znaleść wyjścia. Oparłszy głowę na ręku, w pół klęcząc, jak pasterz przed betlejemską szopką — badał swe sumienie.

— Gdyby ten robaczek był moim? Ale w jaki sposób mógłby być moim? Gdzież go znalazłbym?

W tym zamęcie myśli stanęła mu przed oczyma Teresa, piękniejsza, bielsza i więcej różowa, niż zwykle. Myślał o niej i myślał, a wreszcie czując, że wzburzona krew uderza mu do głowy, pochylił się nad niemowlęciem, śledząc za jego oddechem.

(Dok. nast.).

Mieszkańcy okręgu wyborczego Tarnów-Dąbrowa-Pilzno mają zapewne jeszcze świeżo w pamięci te smutne i przykre sceny, których widownią był ten okręg w maju i w czerwcu z. r. podczas wyborów do Rady państwa. Owoż teraz, gdy ks. dr. Kopyciński złożył mandat, postanowiło obywatelstwo tameczne dać kompletną duchowieństwu tej dyecezji satysfakcję i złożyć dowód, że w walce czerwcowej nie miało ono wcale na myśli uwłaczać choćby w najdrobniejszy sposób tym naturalnym i najlepszym nauczycielom naszego ludu. *Dziennik Polski*, który zostaje w bardzo bliskich stosunkach z wodzami onej walki, otrzymuje z tych sfer list, w którym między innemi czytamy co następuje:

„Obecnie jak wiemy z pewnością, istnieje projekt, aby szlachta i inteligencja wiejska, postawiła kandydaturę i popierała wybór księdza. Tym sposobem chcą ci panowie stwierdzić i czynem dowieść, że przeciwko duchowieństwu jako takiemu nie ma mowy o żadnej opozycji, że walka majowa odbywała się przeciwko osobie — a nie przeciwko stanowi, do którego ks. Kopyciński należy. Przy wyborach poselskich, u ludzi poważnych nie stan ani zawód, do którego kandydat należy — ale jego przekonania polityczne i społeczne przedewszystkiem pod rozwagę brane być muszą. Uważać przeto można za rzecz pewną, że jeśli zechce kandydować który z księży poważnych i umiarkowanych opinij politycznych, wybór jego będzie gorliwie popierany przez całą inteligencję, przez całe obywatelstwo wiejskie. Dla tego radzilibyśmy rozmaitym kandydatom, aby na teraz nie czynili daremnie żadnych zabiegów, bo dopóki nie będzie wiadomem, czy nie zgłosi kandydatury jeden z duchownych takich — o jakich wyżej jest mowa, żaden chociażby poważny i w innych warunkach pożądany kandydat na poparcie wybitniejszych osób liczyć nie powinien.“

W słynnych „Listach do Przyjaciółki“, drukujących się w fejletonie *Czasu*, znajdujemy o p. Antoniowej Wrotnowskiej prześliczny ustęp, który tu powtórzymy bo niezawodnie z przyjemnością przeczyta go każdy. Autorka tych listów pisze o niej tak:

„Jedna z dam, która w towarzystwie warszawskiem wyjątkowe niemal zajmowała stanowisko, ten wymowny typ księżnej ze „Świata nudów“ Pailleron'a, pomimo wieku i siwych włosów, dziś jeszcze piękną i imponującą swoją postawą, a zawsze dobrą, uprzejmą, wyrozumiałą, dziwnie żywa i obdarzoną rzadkim talentem organizacji, darem jednania ludzi wszystkich sfer i przekonań, zabrała nam ku wielkiemu a powszechnemu żalowi przed paru laty Galicja. PP. Antoniowstwo Wrotnowscy nie prowadzili tu otwartego domu, balów ani rautów nie dawali, lecz w poważnym i zajmującym salonie ich na Mazowieckiej ulicy wieciło się codzień i co wieczór mogłaś tam zajść na filiżankę herbaty, pewna, że spotkasz małe ale dobrane kółko, a wśród niego nieustający ruch i ożywienie. To pani domu organizuje jakieś nowe dzieło miłosierdzia lub urządza przedstawienie na swój ukochany szpitalik, to inna znów ogólna debatuje się kwestia, formują się projekta, wyszukują środki zaradcze, łamią się przeszkody i usuwają zapory. Ile się to rzeczy w tym zielonym salonie pani Gabrjeli zrobiło, ile to razy ona dla ocalenia jakiejś sprawy lub przeprowadzenia interesu, który nietylko jej przyjaciół, lecz cały nasz ogół żywo obchodził, umiała trafić tam, gdzie nikt pójść nie miał śmiałości, umiała zapukać, dotrzeć i nieraz, nie już wyjednać, ale poprostu wyrwać z rąk pomyślny rezultat. Niejedna rzecz dobra, w Warszawie powstała, jej niemal jednej istnienie swoje zawdzięcza, bo dziwna ta pani miała wytrwałość i rzadkie serce, które odczuwało gorąco każdą biedę i nędzę, a dla spraw krajowych umiała nietylko sama najwyższe chować uczucie, ale rozniecać je i w innych, wszystkich dokoła siebie swojej ruchliwości i zapału użyczać, wszystkich elektryzować i do roboty dla dobrego celu zaprzęgać. Znało ją całuteńkie miasto i wszystkie sfery i ona też wszystkim była więcej niż znajomą, bo istotną przyjaciółką, gotową w każdej chwili do rady, pomocy i najserdeczniejszego w każdem nieszczęściu lub trudnościach współudziału. Nie dziw więc, że pamięć pani Antoniowej Wrotnowskiej tak wśród nas żywą i wdzięczną pozostała, a brak jej dotkliwym... Był to w swoim rodzaju dom, któremu podobnego dziś już nie znajdziesz, a współczesny pamiętnik warszawski nie byłby zupełnym, gdyby w nim obszerniejsza nie znalazła się o waszej dzisiejszej pani dyrektorowej wzmianka.“

Z Izby sądowej.

Lwów 10 marca.

Oskarżony p. Teodor Kulczycki, em. radzca rachunkowy, docent uniwersytetu i politechniki podaje, że przystąpił do zakładu „kasa zaliczkowa“ w najlepszej wierze, chcąc być pożytecznym ogółowi, jako człowiek wykształcony i bywały. Byłem — mówi — kilka lat na Zachodzie, szczególnie w Czechach, badałem tamtejsze stosunki i urządzenia w zamiarze przeniesienia ich na grunt tutejszy. Bo na cóż my się uczymy? zapytuje p. radzca.

Owóż znając jak najdokładniej stan pierwotnej kasy zaliczkowej jeszcze za czasów kasjera Bilińskiego i zaproszony później do składu nowo zorganizowanego towarzystwa, przystąpiłem najchętniej, przyczem nadmienić muszę, że ja byłem pierwszy, który podpisałem cztery udziały po 25 złotych

Było to w roku 1874. W roku 1878 wybrano mnie zastępcą prezesa Rady nadzorczej.

Dnia 20. grudnia 1884, widząc, że stosunki nie dadzą się nakręcić po mojej myśli, zrezygnowałem. W latach 1880 do 1883, więc w czasie, który uznano za najkrytyczniejszy dla towarzystwa, nie byłem członkiem komisji kontrolującej. Jestem w możności udowodnić, że w tych latach po cztery, po pięć miesięcy nie bywałem we Lwowie. Albowiem zajęty byłem sprawą daleko ważniejszą: obroną sławy narodu i imienia polskiego. Imię Kulczyckiego, jak wiadomo, było i jest jeszcze w niebezpieczeństwie, że Niemcy chcą je nam zeskamotować, zrobić z niego Kroata czy kogokolwiek, byle nie przyznać, że to był szlachcic polski.

Więc ja, jako spadkobierca tego imienia, wyjednawszy sobie u ministerstwa wojny pozwolenie szukania w archiwach tego ministerstwa w Wiedniu, w latach wspomnianych, przedjubileuszowych, siedziałem w Wiedniu po kilka miesięcy. Szukałem i wyszukałem i wkrótce wystąpiłem z owocem tej pracy publicznie. Więc pracując wówczas dla sławy narodu nie mogłem się zajmować — galicyjską kasą zaliczkową. Za wszelkie inne czynności przyjmuje odpowiedzialność, wszakże w granicach tych praw i obowiązków jakie miałem zakreślone statutami.

Z bilansami w tych ostatnich latach nie miałem nic do czynienia, nie jestem nawet podpisany jako członek komisji kontrolującej. W ogóle zaś robiłem wiecej jak do mnie należało: czy to występek? Pilnowałem z nadzwyczajną troskliwością, ażeby wszystkie pozycje dzienników kasowych weszły do „księgi głównej“, iżby ta była rzeczywistym wyciągiem ksiąg kasowych i dawała obraz obrotów. W jaki zaś sposób poszczególne pozycje miały tam być wnoszone, wskazówek żadnych nie dawałem. Mówiłem zawsze Pilarskiemu, jeśli on mnie o takie rzeczy pytał: „pamietaj pan, że według statutów pan jako dyrektor jesteś odpowiedzialny, wiec ja nie będę panu radził, ażebyś potem nie odwoływał sie na mnie.“ Więc zarzut, jakobym miał nadzwyczajny wpływ na układanie bilansów jest bezpodstawny.

Przew. W bilansach znaleziono nieprawidłowości i fałsze: na niektórych bilansach jesteś pan podpisany, mianowicie do r. 1880. Oskarżenie nie zarzuca panu wcale złej woli lub chęci zysku, interesowności jakiejś...

Osk. Kul. Mnie interesować mogła tylko miłość sztuki, którą uprawiam i w której jestem uznaną...

Przew. Owóż właśnie zachodzi ta okoliczność, że bilanse te nie sporządzone według prawideł tej sztuki — jakkolwiek to przyznać im trzeba, że są sztuczne... a ci panowie zasłaniają się tem, że taka powaga jak p. Kulczycki uznał je za dobre.

Osk. K. (Po dłuższym namyśle). Nikt nie może twierdzić, że jest nieomylnym. Ja proszę panów, tej zasady trzymam się przedewszystkiem, ją najpierwej wpajam w umysły moich uczniów. Nie będę się przeto upierał przy tem, że w bilansach nie ma myłki...

Przewodniczący szczegółowo przechodzi bilanse z lat 1874 i następnych, przyczem oskarżony daje następujące wyjaśnienia Co do zapisania kwoty 1015 złr. na koszta administracji zamiast na zaległe procenta (bilans z r. 1875) zaszła pewno ta omyłka, iż wpisano w rubrykę niewłaściwą, co przy zestawieniu ogólnej sumy, równie jak przy dokonaniu „próby krzyżowej“ mogło ujść niespostrzeżenie, gdyż rezultaty ostateczne stanu biernego i czynnego pozostały mimo tej omyłki niezmienione. Przytem zwracam uwagę, że przy ciągłem laterowaniu oko fizycznie tak znużyć się może cyframi, iż patrzy — a nie widzi nic. Tak samo tłómaczy oskarżony fałszywe zestawienie bilansu z r. 1876. To, że zamiast wstawienia odpowiednich sum na rachunek zaległych odsetek od dłużników w stanie czynnym a należnych procentów od wkladek w biernym, wstawiono tylko dyferencję tych sum w stanie czynnym, oskarżony uważa za wynik błędnego książkowania, nie mniema jednak, ażeby po za tem ukrywała się jaka głębsza intencja. Wogóle co do rachunku procentów, rzecz była bardzo zawikłana. Większość członków miała książeczki jako rodzaj renty i wybierali procenta kwartalnie albo i miesięcznie; z tego powodu rachunek był nader utrudniony, kontrola przy bilansowaniu prawie niepodobna. Potrzebaby każdą pozycją z osobna przechodzić. Przyjęcie ryczałtu (jak to zrobił Pilarski) jest w takim razie najgorszem i ja musiałem mu to z pewnością wytknąć. Zresztą proponowałem swego czasu, ażeby dla uniknięcia błędów sprowadzić kilku urzędników rządowych, którzyby za małem wynagrodzeniem dokonali tej żmudnej pracy dokładnego obliczenia; rzecz ta jednak nie przyszła do skutku.

Osk. Piątkowski (przerywa). Jeżeli nie przyszła do skutku, to z pewnością musiał ktoś przedstawić Radzie nadzorczej, że jes niepotrzebna, a nie mógł tego zrobić nikt inny tylko Pilarski!

Osk. Kulczycki nie wie również o „przeprowadzeniach“ rachunkowych w bilansie za rok 1879, które miały, zdaniem oskarżenia, na celu wykazanie zysku, gdy faktycznie były straty z powodu zmniejszonego już w tym roku stanu wkładek.

Zaprzecza on też, jakoby miał twierdzić na zgromadzeniu Rady nadzorczej w lipcu 1878, iż tylko pożyczka 20.000 zł., w „Slavii“ zaciągnąć się mająca mogła zakład postawić na nogi. Owszem, był przeciwny pożyczce, gdyż uważał, że ewentualna, choćby chwilowa niemożliwość dotrzymania terminu, mogła była dla zakładu być zgubą. Chodziło wtedy o rozszerzenie agend kasy, mianowicie o otworzenie działu zastawniczego, ale oskarżony uważał kwotę 20.000 złr. na ten cel za niewystarczającą.

O nieściągalności pożyczek oskarżony wie tylko, iż raz na Walnem Zgromadzeniu któryś z członków wniósł w tym względzie interpelacje, na którą odpowiedział substytut syndyka dr. Gajewskiego, że o ile jemu wiadomo, bardzo mało pożyczek zalega. Walne Zgromadzenie tą odpowiedzią było zaspokojone.

* * *

Po przerwie południowej o godz. 4 nastąpiło dalsze badanie p. Kulczyckiego. Na pytanie dr. Duleby podaje, że nie spostrzegł, ażeby Pilarski działał na własną rękę. Nie wyjaśnia też oskarżony wadliwości w księdze cenzuralnej.

Radzca trybunału Hołyński zapytuje skąd pochodzi, że znawcy sądowi mając ten sam materjał co p. Kulczycki dostrzegli tyle nieprawidłowości w buhalterji zakładu, które p. K. przeoczył. Na to odpowiada oskarżony, że znawcy siedzieli nad księgami trzy miesiące, podczas gdy on zwykle tylko kilka godzin przed oddaniem bilansów do druku, takowe przeglądał. Ale znawcy mieli ogrom pracy, bo trutynowali rachunki od r. 1872/3, zarzuca p. Hołyński. Oskarżony tłumaczy się krótkim wzrokiem i niemożnością objęcia przedmiotu całego w tak krótkim czasie jaki mógł poświęcić sprawdzaniu bilansów kasy zaliczkowej. O tem — powiada — żem fałszywe bilanse „z świadomością“ potwierdzał, mowy być nie może. Mogły być menkamenta; ścisłość badania była niemożliwą. Pilarski minął się z prawdą jeśli twierdził, że gdy coś złego zrobił, to w porozumieniu ze mną.

Podaje dalej oskarżony, iż cieszył się z przygotowań p. Piątkowskiego, który sporządzał wykaz nieściągalnych pożyczek; zachęcał go do tej pracy. Sam oskarżony zrobiwszy sobie dla prywatnego użytku notatki, i przyjąwszy w nich wszystkie pretensje kasy jako ściągalne, widział, że udziały nie były wyczerpane, więc nie przypuszczał złego stanu instytucji.

Właśnie — mówi przewodniczący — o to chodzi, że przyjęto wszystkie pożyczki jako ściągalne; gdyż dziś jeszcze, czysto książkowo biorąc deficytu nie ma.

Dalsze badanie szczegółowe, nużące i — jak to mówią w kółko — nie wykryło ciekawszych szczegółów. Na przedstawienie zastępcy prokuratorji, że chodzi tu o świadomość przynajmniej tę ze strony oskarżonego, iż wiedział o intencji korzystniejszego zestawiania bilansów, aby rzeczy okazać w lepszem świetle — odpowiada p. Kulczycki, iż w intencje Pilarskiego wchodzić nie mógł. Jeżeli Pilarski robił w tej intencji a potem chciał się tą zasłonić moją powagą, to ja nad tem tylko ubolewać mogę.

Osk. Piątkowski znowu napomyka coś a propos Pilarskiego o kubanach, pobieranych jakoby za ułatwianie pożyczek. P. Piątkowski nie może Pilarskiemu darować. Złe się — rzecze — od niego poczęło. Zrazu mieliśmy skromny tytuł: Kasa Zaliczkowa. Potem przyszedł Pilarski który był po bankach w Paryżu i w Londynie i zaraz zrobił „galicyjską kasę zaliczkową“ na wielkie rozmiary. Wywiązała się obszerniejsza dyskusja między przewodniczącym a oskarżonymi, w której znowu wrócono na temat nieściągania pożyczek udzielonych. P. Piatkowski twierdził, że manipulant Szczypczyk powinien był robić wykazy zalegających, a p. Pilarski powinien był zarządzać ściąganie. Ale działo się tak, że Szczypczyk nie pisał wykazów, a Pilarski nie podpisywał.

Oskarż. Pilarski twierdzi znowu, że to do funkcyj kasjera nie należało.

W konfrontacji z p. Kulczyckim, cofa Pilarski twierdzenie swoje, jakoby informował się szczegółowo u p. Kulczyckiego co do poszczególnych pozycyj bilansu. Powiada teraz, że tylko ogólnikowe otrzymywał wskazówki.

W ten sposób zakończono przesłuchanie obwinionych: nastąpiło percypowanie świadków.

Pierwszy z kolei, dr. **Władysław Pająk**, adwokat krajowy, obecnie zarządzca masy konkursowej, za zgodą stron niezaprzysiężony podaje, że przyczyną upadku instytucji było przedewszystkiem nieoględne udzielanie pożyczek, a następnie i to w daleko większej mierze nieoględne, lub zgoła zaniechane ściąganie — wbrew przepisom §§ 59 i 60 statutu kasy zaliczkowej.

Statut postanawia że pożyczki za poręką mogły być udzielane tylko na weksle i na skrypta notarjalnie legalizowane, pożyczki zaś na nieruchomości na akta notarjalne Tym przepisom w bardzo licznych wypadkach nie uczyniono zadość. Weksle miały często jeden podpis, więc były bez poręki, znalazłem nawet, mówi świadek. prosty kwitek na 200 zł. w tej formie „N. N. obowiązuje się kwotę 200 zł. za dni dziesięć zwrócić. Lwów 10 grudnia 1878.“ Bardzo wiele weksli było bez daty.

Co do ubezpieczenia to praktykowało się często, iż poprzestawano na aktach notarjalnych z jednym podpisem. W jednym wypadku udzielono pożyczke 100 zł. na bezpieczeństwo dekretu stypendyjnego, który później ów młody pan odebrał napowrót dla podjęcia stypendjum — a pożyczka przepadła. Dawano pożyczki także na police asekuracyjne na życie ale w ten sposób, że raty sama kasa płaciła.

W wielu wypadkach okazało się że nie zaglądano do tabuli wcale i udzielano pożyczki na hipoteki zupełnie wyczerpane, albo nawet na dobra już sprzedane. (Powszechna sensacja).

Ściąganie pożyczek było jeszcze więcej niedbałem i stąd jeszcze więcej wynikło szkody. Weksli nie protestowano w należytym czasie, przy zaskarżonych nie wdrażano egzekucji, nie persekwowano jej należycie, dość że następywało zadawnienie.

Świadek przytacza z olbrzymiego rejestru „nieściągalnych pretensyj“ kilkanaście drastyczniejszych przykładów na powyższe twierdzenia, wymieniając nazwiska. Możeby to było niedyskrecją niedozwoloną, więc zaniechamy relacji w tym względzie. Jeden wszakże fakt ciekawy zasługuje na podniesienie. Mecenas X. będący syndykiem kasy, podpisał weksel wspólnie z panem Y. właścicielem dóbr. Termin zapadł, kasa oddała weksel mecenasowi X. do zaskarżenia. — Mecenas X. zaskarżył współakceptanta — i obecnie pozycja ta 600 zł. figuruje jako nieściągalna.

Ostatecznie po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich pozycyj, które poprzednio dr. Pająk podał jako ściągalne, okazuje się, że z tych „pewnych“ bardzo wiele bedzie potrzeba uznać za nieściągalne. Suma, która z tego powodu ubędzie z masy wynosi w przybliżeniu łącznie z kosztami zarządu masy 24 000 zł. Twierdzenie to opiera świadek na podstawie informacyj od stron samych z pierwszej reki. Podnosi też świadek, że do powzięcia tych informacyj posługiwał się p. Szczypczykiem, manipulantem, który mieszka na Łyczakowie, a dzielnica Łyczakowska — niewiadomo dlaczego była w obec kasy zaliczkowej bardzo uprzywilejowaną!

Lwów 11. marca.

Na dzisiejszej rozprawie nie jawił się oskarżony p. Kulczycki, z powodu, że jest bardzo chory. Obrońca jego dr. Tabaczyński prosił, ażeby prowadzono rozprawę w nieobecności chorego, a przyzywano go tylko w razie koniecznej potrzeby. Trybunał przychylił się do tego wniosku.

Świadek dr. Pająk kontynuuje odczytywanie poszczególnych pozycyj z regestru „nieściągalnych“ pretensyj.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował Józefa Ciszka kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Skałacie, kancelistą w sądzie obwodowym w Tarnowie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował praktykanta w sądzie krajowym w Krakowie, Michała Skorusę, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela rzeczywistego Andrzeja Bryka w Chyrowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej dwuklasowej w Chyrowie i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Łanach (obok Szczerca) Wilhelma Prokopowicza, rzeczywistym nauczycielem tej szkoły.

Ze świata nam piszą: „Ostatnie trzy dnie karnawału przeszły nader wesoło i ochoczo. Najpierw niedzielny świetny bal u Państwa Namiestnikowstwa trwał prawie do dnia białego, a pomimo, iż przeszło 300 osób zgromadziło się w salonach pałacu namiestnikowskiego, wszystkim było przestronno i dobrze.

Zdawało się, że po takim balu piknik poniedziałkowy nie będzie liczny, lecz nadspodziewanie przed 10. godziną wieczór zaczęła się zapełniać obszerna sala kasyna mieszczańskiego i wnet stanęło do dziarskiego mazura 36 par. Bawiono się nadzwyczaj ochoczo, a weseli danserowie i urocze danserki, pamiętając o tem, że już za niewiele godzin trza głowę popiołem posypać, tańczyli zapamiętale do 5 rana. Wszystkich trapiła myśl, że na wtorek nie ma żadnego balu zapowiedzianego i że prawdopodobnie trzeba będzie ten ostatni dzień karnawału spędzić w domu, tylko ze wspomnieniami minionych już niestety świetnych zabaw.

Gdy jednak rzecz ta doszła do wiadomości dobrego geniusza Lwowa, pani hrabiny Marji Potockiej, chcąc jej uchylić grożące niebezpieczeństwo, zapraszając, z jej tylko właściwą grzecznością, towarzystwo do siebie, na ostatni wtorek

Już wnet po 8. zaczęły się tańce, które prawie bez przerwy trwały do 12. godziny.

Gospodyni zapowiedziała bowiem, że o 12. wszystko musi się skończyć. Istotnie z piewszem uderzeniem północy ucichła muzyka i znikły obficie roznoszone mięsne potrawy.

Towarzystwo przygotowywało dla gospodyni owacją, chcąc jej podziękować za tylekrotnie doznaną gościnność i liczne przyjęcia, Ale dowiedziała się o tem hr. Potocka i stanowczo zabroniła urządzać sobie owacji. Lecz wdzięczna dla niej pamięć zostanie we wszystkich sercach.

A chociaż to może będzie niedyskretnie, pozwolimy jednak sobie przytoczyć tutaj ten wiersz, który w owej owacji miano odśpiewać.

Opiewa on tak:

Hen dałeko nad Dunajom
  Błyszczyt krasnyj carski dwir,
Zaturzyłaś ty za krajom
  Naj ty za to bude myr.

My uże buły tu w żałobi
  Kołyś poichała tam,
Bo z nas każdyj dumau sobi:
  Skuczno. smutno bude nam.

Ałeś borzo powernuła,
  Nie tratyłaś myłych chwil,
O boś pewno tam uczuła
  Jaki tiażkij tutka Żil.

Naj ty za to chwała bude,
  Naj to całyj znaje świt —
Żyj nam! żyj nam! Kryczat lude
  Gedyminiw staryj rid.

A tu znowu wyjeżdżajesz
  Nad Sekwanu, czy nad Ren
Sercia nasze zatyrajesz
  Nad dałekie moria hen.

Wertaj borzo nam do Lwowa
  Ne zabuwaj, pomny nas,
Z sercia rewne „Bud' zdorowa“
  Z życzeniami płyne wraz.

Hr. Ludwik Dębicki, współredaktor *Czasu*, bawił wczoraj we Lwowie.

Dr. Biesiadecki, protomedyk, wyjechał wczoraj do Dobromila, gdyż w tamecznym nowicjacie bazyljańskim wybuchła epidemia tyfoidalna.

Dr. Wiktor Opolski, jeden z najsympatyczniejszych naszych lekarzy, wyjechał wczoraj do Wiednia na kilka dni.

Z powodu zasp śnieżnych, wstrzymany został wczoraj ruch na linji lokalnej Czerniowce-Nowosielica, i na kolei głównej Czerniowce-Suczawa. Podobnież na linji Husiatyn-Stanisławów.

Zaślubiny. W Samborze, w niedzielę d. 7 b. m., odbył się ślub p. Michała Kirchenbergera, inżyniera kolei państwowej, z panną Janiną Machekówną, siostrą lekarza, a córką emer. radzcy sąd.

W tym samym dniu odbyły się tam zaręczyny młodszej córki, p. Marji Machekównej z p. Janem Gailhoferem, auskultantem sądowym. Na uroczystość tę przybyło ze Lwowa wiele osób, a między innymi i dyrektor kolei, p. Kłosowski.

Narzucony ziomek. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Paryża, iż *Gazette des Tribunaux* utrzymuje, jakoby ów Gallo, który popełnił zamach na giełdzie paryskiej, nie był Bretończykiem, lecz Polakiem i ajentem stronnictwa anarchistycznego! Taki pośpiech w głoszeniu, iż lada awanturnik i anarchista do polskiej należy narodowości, dopóki rzecz niezbitemi poparta jest dowodami, raczej — pisze *Czas* — godny jest pruskiego, niż francuskiego organu.

Śluby. We wtorek pobłogosławiony został w kościele OO. Karmelitów w Krakowie, związek małżeński między p. Albinem Wierzbickim, nadinżynierem Namiestnictwa lwowskiego z panną Apolonją Huleczko, córką radzcy Sądu wyższego krakowskiego.

Ostatnie posiedzenie dawnej Rady miejskiej odbędzie się dziś o szóstej godz.

Podania hektografowane mają być stanowczo nieprzyjmowane przez sądy. Tak zarządziło ministerjum sprawiedliwości.

Na loterji wiedeńskiej, z której czysty dochód przeznaczony jest dla ubogich, główną wygranę. w kwocie 1000 dukatów, wygrał los numer 212.842.

Cenną i oryginalną tualetę wykończył niedawno młody malarz - amator pan Mikołaj R. w Warszawie dla hrabiny ordynatowej Michałowej Tyszkiewiczowej, córki hr. Alfreda Potockiego. Suknia ta wykończona u Worth'a w Paryżu, składała się z białej atłasowej spodnicy, stanika i trenu z pluszu bleu saphir. Przód tej białej atłasowej spodnicy hrabina poleciła przyozdobić wieńcami malowanych róż. U dołu róże te, trzymane w ciemno-pąsowym kolorze, tworzyły szeroki zbity wieniec, wyżej aż do pasa spadały niby z niewidzialnego rogu obfitości, setki pojedyńczych róż, coraz ciemniejszych, poniżej pasa *zupełnie już białych*, odbijających od „ivoire“ tła atłasu. Nad ślicznem tem arcydziełem w swoim rodzaju, młody malarz pracował około 20 dni; praca była nader uciążliwą, bo p. R. mógł malować tylko wieczorem, przy szczególnie przyrządzonym oświetleniu, gdyż wszystkie kolory obliczone być musiały na wieczorny efekt.

Hr. T. oryginalną i cenną tę toaletą (samo malowanie z przodu kosztowało około 300 rubli), wzbudziła ogólny podziw. Obecnie p. R. maluje również dla hr. Tyszkiowiczowej cztery „panneaux“, przeznaczone do buduaru hrabiny w nowobudującej się willi. Buduar ten będzie cały obity różowym atłasem, „panneaux“ zaś będą malowane na atłasie srebrzystym. Za nowy ten obstalunek p. R. otrzyma 800 rubli. (*Gaz. Lwowska.*)

Odczyt. Jutro w sali ratuszowej o godz. 7, odbędzie się odczyt panny Adeli Malewiczówny, p. t. „Rodzina i zadanie wychowania“. Połowę dochodu przeznacza prelegentka na rzecz Towarz. św. Wincentego a Paulo.

Znany wirtuoz węgierski na fujarce pasterskiej, pan Jakób Nagy, który już raz przed laty doznał w naszem mieście nader sympatycznego przyjęcia, przybył do Lwowa i w tych dniach da koncert.

Walne zabranie członków Stowarzyszenia urzędników. W myśl §. 25 statutów, odbędzie się dnia 20 go marca 1886 r. o godzinie 5-tej po południu w sali ratuszowej zwyczajne walne zgromadzenie członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej, Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.

Z Poznania piszą:

Podobno kilku Niemców, właścicieli dóbr z Mogilnickiego, którzy się udali do Berlina z propozycją pozbycia się dóbr swych na cele kolonizacyjne, doznali tam bardzo niemiłego przyjęcia. — Pewien właściciel dóbr narodowości niemieckiej, prosił sąsiada Polaka, aby mu listownie zaproponował gotowość nabycia jego włości. List taki ma być podobno potrzebny do osiągnięcia wyższej ceny.

Zniżenie premij asekuracyjnych. Z Krakowa donoszą, że w poniedziałek zbiera się Rada nadzorcza Tow. Wz. Ubezpieczeń na nadzwyczajne posiedzenie, a przedmiotem obrad będzie wniosek zniżenia premij asekuracyjnych, motywowany tem, że średnio w ostatnich 10 latach zwrot wypłacony członkom wynosił 27%. Okazuje się więc z tego, że Towarzystwo pobierało za wysoką premję. Owoż zniżenie premji do poziomu rzeczywistej potrzeby, przyniesie stowarzyszonym tę korzyść, że będą mniejszą płacili prowizją ajentom, a Towarzystwo będzie płaciło mniejszą premję za asekurację w innych Towarzystwach asekuracyjnych. Wniosek zniżenia premij studjowała już komisja, w której skład wchodzili Dembowski, Gniewosz, Wł. Gnoiński, Męciński i Straszewski. Większość komisji jest przychylna dla wniosku. Mniejszość zaś, na której czele stoi p. Straszewski, jest przeciwną, bo się obawia narażenia Towarzystwa na straty.

Deputacja lwowskiego wiecu rolniczego będzie miała posłuchanie u cesarza w końcu przyszłego tygodnia.

Sokol lwowski. Walne Zgromadzenie odbędzie się jutro o godz. 7 mieczorem w gmachu własnym. W dniu tym ćwiczeń nie będzie.

Ze Stanisławowa nam donoszą, że rzezimieszki wpadli tam na koncept wydobywania listów ze skrzynek pocztowych, w celu odlepiania marek. Ponieważ ten rodzaj kradzieży zaczyna już coraz mocniej rozpowszechniać się w naszym kraju, warto więc, aby który z naszych mechaników popracował nad urządzeniem takiej skrzynki, z któ-

rej wydobycie listu byłoby absolutnie niemożebnem. Dyrekcja poczt i telegrafów niezawodnie wynagrodziłaby sowicie taki wynalazek, gdyby się okazał praktycznym.

Z Warszawy piszą, że w ostatnich dniach karnawału takie mnóstwo dawano tam ślubów, iż średnio wypadało dziennie przez niedzielę i poniedziałek po 30 do 40 na jedną parafję.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż najwięcej imion było wśród męskich: Antoni, a wśród żeńskich: Marja. Była wszakże jedna para narzeczonych taka, w której pan młody miał imię „Pafnucy", a panna młoda „Pulcherja".

Potop H. Sienkiewicza, jak donosi *Kurjer Warszawski*, będzie miał sześć tomów. Będzie to zatem największa powieść z tych, jakie się pojawiły w naszem piśmiennictwie, w ostatnich latach kilkunastu.

P. Gustaw Fiszer artysta dramatyczny, urządza w niedzielę d. 14 b. m. wieczorek humorystyczny w sali kasyna miejskiego. Artysta przedstawi szereg ulubionych postaci ze swojej galerji typów i charakterów.

Przejście na prawosławie. *Tagblatt* wiedeński donosi: Staraniom „hofrata" Adolfa Dobriańskiego, który tu działa z ramienia petersburgskiego Towarzystwa panslawistycznego, powiodło się, przeszło 50 rodzin czeskich, w Wiedniu zamieszkałych, skłonić do przyjęcia rosyjskiego prawosławia. Akt przejścia ma być wkrótce z wielką odprawiony pompą. Na cele tej propagandy komitet panslawistyczny złożył do dyspozycji Dobriańskiego 50.000 rubli.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę d. 13 b. m. wieczorek humorystyczny dla mężczyzn. Początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp dla członków bezpłatny, osoby z najbliższej rodziny, tudzież goście z prowincji płacą po 1 zł.

Zmarli. Juljusz August John, kupiec, właściciel browaru w Krakowie i właściciel dóbr ziemskich, urodzony w roku 1804. w Królewcu, a od lat sześćdziesięciu mieszkający w Krakowie, gdzie był otoczony powszechnym szacunkiem, jako człowiek prawy, dobroczynny, przywiązany mocno do ziemi polskiej i gorliwie spełniający obowiązki obywatelskie.

Teofil Pobudkiewicz, sekretarz dawnego resursu krakowskiego, urodzony w roku 1820., zmarł nagle we wtorek w Krakowie na anewryzm serca. *Czas* o nim pisze:

„Jeżeli o kim powiedzieć można, że był nawskróś złotym człowiekiem, to o tym synu dawnych krakowskich mieszczan, dla którego przez cały ciąg zacnego żywota Kraków ideałem był wszystkiego, co najlepsze i najpiękniejsze na świecie. Była też to chodząca kronika dawnych czasów naszego miasta, a w każdem jego opowiadaniu — czy to gdy ze łzami w oczach przypominał sobie studenckie czasy, kiedy patrzył na burzenie kościoła Wszystkich Świętych przy ulicy Grodzkiej, czy gdy kreślił z lekkim uśmiechem ironji smutne dzieje Krakowa w r. 1848. — tlał ten święty płomień uczucia narodowego, tego czystego, złotego patrjotyzmu lat dawnych, który wśród naszej generacji powoli gasnąć poczyna. Był to człowiek cichy, serca czystego, a charakteru tak prawego, tak nieposzlakowany i rzetelny, tyle na każdym kroku bliższym i dalszym zawsze okazujący życzliwości i dobroci, że ktokolwiek poznał go bliżej, lgnął doń zaraz, jak do czegoś, co naprawdę i nawskróś dobre i szlachetne. To też śp. Pobudkiewicz w ciągu całego życia swego ani jednego nie miał nieprzyjaciela, a przyjacielem stawał mu się każdy, kto przeczuł, a potem poznał w dobrej, cichej jego twarzy i sercu tę nieposzlakowaną prawość, jaka go głównie zdobiła.

„Nic też dziwnego, że przyjaciół liczył tylu, ilu dobrych znajomych, a pół wieku już blisko dobiegające najserdeczniejsze stosunki wiernego przywiązania łączyły go z kilku rodzinami kraju naszego. Mycielscy, Krasińscy Adamostwo i ich dzieci tracą w nim najwierniejszego przyjaciela, starsi towarzysza i doradzcę lat młodych, młodzi najmilszego mentora, kochanego i zawsze serdecznie witanego przyjaciela. Zmarł nagle, cicho, spokojnie, tak jak cicho, ze spokojem w duszy i w sercu, ze słodyczą w uśmiechu przeszedł przez to życie."

Dla lubowników tytoniu. Wiadomem jest każdemu smakoszowi tytoniu, osobliwie cienko krajanego i delikatnego — jak turecki — jaką jest jego ujmą, gdy wysycha, i jak trudno temu wysychaniu zapobiedz. Wszystkie dotąd używane środki okazały się bezskutecznemi.

Wkładanie w tytoń jabłek lub marchwi szkodziło aromatowi i udzielało zbyt powolnie wilgoci. Trzymanie zaś tytoniu w miejscu wilgotnem sprowadzało pleśń.

Weszłe od kilku lat w użycie puszki z porowatą zagłębioną nakrywką, w którą się nalewało wody, okazały się niepraktycznemi, bo tylko powierzchowna warstwa tytoniu nabierała zbytecznej wilgoci, a spodem tytoń pozostawał suchy.

Dopiero ostatniemi czasy powiodło się panu Goldscheiderowi, właścicielowi fabryki porcelany w Karlsbadzie (główny skład w Wiedniu I Wipplingerstrasse 39) wynaleść puszki pod każdym względem doskonałe.

Gdy tytoń trzymany w tej puszce zaczyna tracić naturalną swą wilgoć, dosyć jest przeciągnąć po zewnętrznej ścianie puszki kawałeczek zmaczanego płótna lub zmaczaną rękę.

Ściana ta zewnętrzna natychmiast obsycha, a tytoń w przeciągu pół godziny odzyskuje pierwotną swą wilgoć i aromat.

Na regenerowanie zupełnie zeschniętego tytoniu potrzeba godzinę lub dwie najwięcej, stosownie do ilości tytoniu.

Ceny tych puszek są tak niskie, że są dla każdego przystępne. *W. Gołaszewski.*

Kurjer Poznański pisze:

„Dowiadujemy się, że grono obywateli tak świeckich jak duchownych postanowiło w najbliższym czasie zwołać do Poznania walny wiec, na którymby przedstawiciele całej Wielkopolski w odpowiedzi na ostatni list pasterski naszego najdostojniejszego arcypasterza uchwalili adres pożegnalny, który do Rzymu zawieść ma osobna deputacja.

„Przyklaskujemy z całego serca temu zamiarowi i sądzimy, że czas niedalekich walnych zebrań poda pożądaną sposobność do takiego publicznego zamanifestowania naszych uczuć dla dostojnej osoby jego eminencji księdza kardynała Mieczysława."

Nowy wypadek fatalnego zachloroformowania opisuje *Kurjer Warszawski*. W tych dniach przy Erywańskiej pod l. 5 zamieszkałemu Stanisławowi Wiercińskiemu, 22letniemu farmaceucie, robiono operację wycięcia gruczołu limfatycznego. Ponieważ operacja taka jest bolesną, zachloroformowano W., ale zapomniano zbadać serce. Tymczasem W. miał wadę serca i zachloroformowany już się nie obudził. Pomoc lekarza operującego jak i dwóch asystentów na nic się nie przydała.

W sprawie cmentarza na Janowskiem otrzymujemy następujące pismo od jednego z obywateli tej części miasta:

„Zasadniczo przyznać wypada słuszność obywatelom przedmieścia Janowskiego, albowiem utworzenie cmentarza chrześciańskiego obok żydowskiego okopiska i nieopodal rakarni tudzież cmentarza kleparowskiego (przy budce akcyzowej nr. 38), stworzy nowy rozsadnik wszelakich nagminnych chorób. — Trzeba bowiem wiedzieć, że grunt przeznaczony na ten cmentarz jest piaszczysty, więc powstrzymywać będzie butwienie zwłok, a ułatwiać rozszerzanie się gazów z ciał gnijących powoli. Zatem sprawa założenia cmentarza na Janowskiem nie jest tylko lokalną kwestją tego przedmieścia, ale obchodzi ono całe miasto.

Magistrat wpadł na myśl założenia cmentarza na tem przedmieściu dlatego tylko, że tam gmina posiada grunta, które w ten sposób może bezpłatnie obrócić na cmentarz. Ten tylko jest powód, który skłonił komisję do uknucia tego planu, jakkolwiek można byłoby daleko lepsze wyszukać we Lwowie grunta na cmentarz, a również powiększyć istniejące cmentarze i tym sposobem dać radę przepełnieniu, jeżeli to prawda, że ono istnieje.

Mieszkańcy zaś Janowskiego przedmieścia, posiadający tam swoje realności, straciliby na tem niepospolicie. Raz dlatego, że jako najbliżej mieszkający nowego rozsadnika chorób, padaliby przedewszystkiem ofiarą tego sąsiedztwa; a powtóre dlatego, że małe jest prawdopodobieństwo, żeby otworzenie cmentarza przyczyniło się do rozwinięcia rozmaitych przemysłów, jak np. kamieniarskiego — jak to szanowna Redakcja przypuszczała w swoim artykule.

To też bezstronnie rzecz biorąc, sądzę, że pomysł otworzenia cmentarza na Janowskiem przyniósłby nam tylko ten rezultat: 1) Miasto zyskałoby nowy nader niebezpieczny rozsadnik chorób; 2) ze stu obywateli Janowskiego przedmieścia zostałoby materjalnie grubo pokrzywdzonymi; 3) a gmina zużytkowałaby grunta, które są małej wartości.

Proszę przyjąć itd. *W. N.*

Ze Stanisławowa się uskarżają, że niektóre urzędy pocztowe nie przestrzegają przepisu ministerstwa handlu, nakazującego wyraźne odbijanie stampil pocztowych, tak żeby miejscowość i datę można było dokładnie odczytać. Obserwowaliśmy my to także. Są urzędy, które wcale nie zadają sobie trudu odbijania stampil, zwłaszcza na przekazach. Tak np. postępuje poczta w Mościskach. Inne znów odbijają tak niewyraźnie, że nawet i przez mikroskop nie można daty odczytać.

Pielgrzymi. W ostatnich dniach przez Odesę przejeżdżało bardzo wiele pielgrzymów udając się do Ziemi Świętej.

Goście z Ameryki. Na statku „Snerja" ma przybyć w maju do Europy garstka polskich Kreolów. Parowiec zawinie do Hawru, skąd Amerykanie urządzą na dni kilka wycieczkę do kraju i zawitają do Warszawy.

Jak pisma nasze z poza oceanu donoszą, są to zamożni przemysłowcy i dwaj lekarze; ogółem siedm rodzin, liczących około dwudziestu osób.

Charakterystyczne. Ilość zastawów w lombardach naszych, pisze *Kurjer Warszawski*, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy podwoiła się prawie, tak iż w jednym z nich okazał się nawet brak gotówki.

Od jednego z pracujących w lombardzie dowiedzieliśmy się, że zastawy są po większej części drobne, kilkorublowe, zwiększające się stosunkowo przed dniem zapowiadającym większą ilość balów. Często bardzo zdarza się słyszeć osoby zastawiające fanty, jak rozprawiają jednocześnie o balu, mającym się w tym samym dniu odbyć.

Lubimy się bawić!

W kościele pewnej miejscowości pod Berlinem podczas każdego ślubu — przez wzgląd na państwo młodych — przykrywają umieszczony nad ołtarzem napis, który brzmi „Panie, przebacz im, albowiem oni nie wiedzą, co czynią!"

Trudno temu postępowaniu miejscowego duchowieństwa odmówić delikatności.

Kradzież trumny. Złodziejom amerykańskim trudno odmówić oryginalnych pomysłów. Gdy w roku zeszłym zmarł znany miljoner nowego świata Aleksander Steward, tego samego dnia, w którym się odbył uroczysty pogrzeb, trumna ze zwłokami nieboszczyka została ukradziona i przez kilka miesięcy wszelkie usiłowania policji w celu odnalezienia jej pozostały daremnemi.

Po przeciągu dłuższego czasu dopiero spadkobiercy Stewarda otrzymali list, w którym wymieniona była suma, za jaką skradzione zwłoki mogły być zwrócone. Wdowa naturalnie zapłaciła żądaną kwotę, byle tylko odzyskać drogą trumnę. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Stanach Zjednoczonych, ztąd też grób zmarłego przed niedawnym czasem króla kolejowego Vanderbilta strzeżony jest dzień i noc przez policję. Nadto zaś cały szereg dzwonków elektrycznych, dzwoniących na alarm wrazie zbliżenia się złodziei podczas przypuszczalnego snu straży policyjnej, otacza grób.

Rzadki wypadek zakażenia krwi w skutek wyrwania zęba obserwowany w oddziale chirurgicznym szpitala „Dzieciątka Jezus" na sali dra Wł. Zawadzkiego, opisuje warszawski *Kurjer Poranny*:

Do kliniki przywieziono ślusarza Leopolda K., z Warszawy, liczącego lat 46. Chory, z apatycznym wyrazem twarzy, na zapytania dawał odpowiedzi nielogiczne. Niekiedy podnosił rękę do głowy, ciche wydając jęki. W dolnej szczęce lewej strony, brakuje zęba trzonowego (zęba mądrości), jamka po nim pozostała wypełniona cuchnącą miazgą. — Wezwana do kliniki żona K. oznajmiła, że mąż jej stale cieszył się dobrem zdrowiem. W ostatnim czasie skarżył się na ból ostatniego zęba trzonowego (dolnego) z lewej strony, i przed kilkunastu dniami udał sie do felczera, który ząb bolący wyrwał. Na drugi dzień ból jeszcze się wzmógł, dziąsło i przyległe części miękkie spuchły, chory z trudnością otwierał usta i uczuwał dreszcze i poty. Objawy te w szpitalu powiększały się, i w cztery dni od wstąpienia do szpitala a ośmnastego choroby K. w skutek zakażenia krwi umarł.

Niewinna operacja, wykonywana zbyt często przez felczerów, którzy o utrzymanie narzędzi w należytej czystości i w ogóle o stosowanie środków przeciwgnilnych wcale się nie troszczą, operacja — powtarzamy — napozór niewinna, stała się przyczyną śmierci.

Mimowolna przepowiednia. Kobold drukarski wypłatał niegdyś srogiego figla zecerowi drukarni Bradford w Filadelfji. Składając kalendarz, zecer ów sprawozdanie meteorologiczne z 12. listopada zamieścił pod datą 12. sierpnia, w skutek czego na dzień ten przepowiedziana była śnieżna zawieja. Błąd spostrzeżono wówczas dopiero, kiedy ćwierć miljona egzemplarzy kalendarza w świat poszło. — Biedny zecer dostał naturalnie dymisję, a łamacz porządną burę.

Lecz o dziwo! Nadchodzi dzień 12 sierpnia; zrywa się burza gradowa, która się kończy lekkim śniegiem. Wieść o tem przypadkowem proroctwie rozeszła się z błyskawiczną szybkością, i kalendarz Bradforda odtąd cieszył się niesłychaną wziętością, a odprawiony zecer z tryumfem powrócił na dawne swoje miejsce.

Budilnik, humorystyczne czasopismo petersburskie w następujący sposób charakteryzuje porozumienie między księciem Battenbergiem a sułtanem: Mieliśmy sposobność zaznajomienia się z oryginałem układu, jaki stanął pomiędzy sułtanem a księciem Aleksandrem. Oto jego tekst:

„Sułtan zatwierdza księcia na lat pięć jako jenerał-gubernatora Rumelji wschodniej. Książę ze swej strony zobowiązuje się nie ręczyć za to, czy sułtan pozostanie jeszcze pięć lat sułtanem. Książę zobowiązuje się akuratnie (tak jak dotąd) nie wypłacać rocznie daniny. Jeżeli sułtan zapragnie przenieść się do Azji, to książę zobowiązuje się odprowadzić go ze łzami w oczach. Książę poręcza nietykalność Turcji, z wyjątkiem Albanji, Tesalji i Macedonji. Obie strony winny ściśle trzymać się tego układu, z wyjątkiem tych punktów, które uznają za właściwe naruszyć.

Z Wiednia nam donoszą, że nuncjusz papieski, arcybiskup Vanutelli ma wkrótce być odwołany i wyniesiony do godności kardynała, a na miejsce

jego mianowany zostanie nuncjuszem arcyb. Pietro, obecny nuncjusz w Monachjum.

Dziwactwa mody bywały niegdyś jeszsze jaskrawsze, jak za dni naszych. Tak np. w pierwszej połowie XVIII wieku należało w Wiedniu do dobrego tonu nosić — woskowe nosy. Fakt to prawdziwy, jak się o tem zresztą może każdy przekonać z reprodukowanych niedawno pamiętników Küchelbeckera pod napisem: „Allerneueste Nachrichten vom keiserlichen Hofe. Hannover 1732.“

— **Szampan**, mówił ktoś, bardzo potanieje w przyszłym roku.

— Dlaczego? zapytano.

— Bo znowu we Francji wszystko fermentuje.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 marca.

(*Z*) Sytuacja niezmieniona w niczem. Wiadomości z Berlina o chorobie cesarza Wilhelma są ani gorsze, ani lepsze, więc giełda nie idzie ani w górę, ani w dół, lecz fluktuuje tymczasem, wyczekując, czem się ta choroba skończy.

Zaznaczyć ednak wypada silny wzrost Ludwików. Idą one w góre z takim impetem (dzisiaj podniosły się o 3 złr. do 210.50 cnt.), że domyślać się wypada, iż musi się coś gotować w sferach finansowych, czy jakaś sztuczka, żeby zwabić publiczność, czy jakaś operacja na wielką skalę. Mówiono dziś o tem, że dyrekcja tej kolei zawarła z kopalniami kaukaskiemi umowę na wielkie transporta nafty. Wiary jednak temu nie bardzo dawano i uznano, że ta pogłoska jest kopią owej o transportach węgla z Włoch, jaką puszczono wtedy, gdy szło o podniesienie w górę kursu Elbetalów. Mówiono coś także o rokowaniach rządu w celu upaństwowienia kolei Karola Ludwika, a inni znowu o tem, że kolej ta chce na bardzo korzystnych dla państwa warunkach wziąć w administrację koleje państwowe w Galicji. Słowem pogłosek było mnóstwo, żeby wyjaśnić wzrost Ludwików, czego jednak nie wyjaśniono.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 11 marca. Zniesienie urzędów cłowych między Rumelją a Turcją jest prowizorycznem, aż do formalnego uznania unji bułgarskiej, poczem rząd bułgarski wystąpi z przedstawieniem do Porty i do mocarstw. Jest niepodobieństwem, żeby między Rumelją dotychczasową a Bułgarją pozostały granice cłowe, musiałyby zaś istnieć, gdyby ich nie było na granicach rumelsko-tureckich, gdyż inaczej zostałyby zupełnie sparaliżowane wszystkie inne granice Bułgarji.

Wiedeń 11. marca. Na uroczystym obchodzie akademji umiejętności oświadczył arcyksiążę Rainer w odpowiedzi na przemowę powitalną prezydenta Arnetha, że zawsze popierać będzie instytut, który tyle zaszczytu przynosi Austrji.

Wiedeń 11 marca. Z powodu, że cholera silnie wystąpiła w okolicy Wenecji, nakazało ministerjum handlu, aby włoskie proweniencje z okolic od granicy austrjackiej aż do Ankony włącznie poddawano pod obserwację na przeciąg dni siedmiu.

Berlin 11. marca. Posiedzenie parlamentu. Toczą się obrady nad wnioskiem Windhorsta, aby posłów uwalniano od przymusowego świadczenia. Sekretarz państwowy Bötticher oznajmia, że nie ma nic do zarzucenia rozprawie nad wnioskiem celem zbadania sprawy. Ale nie ulega watpliwości, że jednostronne postanowienie parlamentu byłoby bezskuteczne.

Rada związkowa jeszcze nie zdecydowała się na to, jakie ma względem wniosku obrać stanowisko; zaś rząd pruski jest jednomyślnie tego zdania, iż art. XXX konstytucji (o nietykalności poselskiej) nie zwalnia członków parlamentu od przymusowego składania świadectw. Tylko w drodze ustawy możnaby uchwalić inną interpretację tego artykułu. Wniosek przekazano komisji parlamentarnej.

Wniosek Moltkego, domagający się zmiany ustawy o pensjach wojskowych odesłano do komisji złożonej z 21 członków. Moltke uzasadnia wniosek i zaznacza, iż niesłusznie łączą kwestję pensyj z wniesioną w ostatnich czasach kwestją nałożenia podatku komunalnego na oficerów. Utrzymanie roztropnej polityki pokojowej jest dla Niemiec jedynie możliwe przez gotowe do walki wojsko, przez oficerów i armję. A jeśli armja ma ten cel osiągnąć, jeśli ma być czerstwą i dzielną, to konieczną jest rzeczą polepszyć stosunki pensyjne.

Berlin 11 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* powtarza artykuł *Köln. Ztg.* o wzroście szowinizmu w Francji i kończy tem, iż w interesie bezpieczeństwa Niemiec, powinno się ustawicznie zwracać na te objawy uwagę.

Wenecja 10 marca. Wczoraj wieczór jeden robotnik, z „Stazione Maritima“ umarł na cholerę.

Kolonja 11 marca. *Volks. Ztg.* ogłasza odpowiedź pruskich biskupów na pismo papieskie z d. 6 stycznia. Dziękują oni za pochwałę udzieloną pruskim katolikom i zaznaczają konieczność biskupiej wolności w zarządzie kościelnym, jako też w wychowaniu kapłańskiem.

Zagrzeb 11 marca. W procesie *Pozoru* zostali skazani z powodu burd, wyprawionych w sejmie w październiku b. r. redaktorowie Bozic i Rorauer, pierwszy na cztery, a drugi na dwa miesiące ciężkiego więzienia i na utratę 3.0 złr., jako kaucji. Skazani wnieśli zażalenie nieważności. Obrońca dr. Zahar, który ponownie obraził władzę sądową, został w drodze dyscyplinarnej skazany na grzywnę w kwocie 50 złr., którą natychmiast uiścił.

Belgrad 11 marca. Mijatowicz przybył tu z Bukaresztu wczoraj wieczór z instrumentem pokojowym. Wszyscy ministrowie mają w tych dniach zjechać się do Niszu na radę gabinetową.

Król kazał wytłoczyć „pamiątkowe medale królowej Natalji“ dla kobiet, które się odznaczyły w pielęgnowaniu rannych.

Petersburg 11 marca. (>) Naczelnik angielskiej komisji w międzynarodowej komisji, wytykającej granicę między posiadłościami rosyjskiemi a afgańskiemi, pułkownik Rindgway przybył z małą eskortą do Meruczaku, gdzie zimują członkowie rosyjskiej komisji i z polecenia wice-króla Indji prosił o rozpoczęcie robót demarkacyjnych. Wiec też je wnet rozpoczęto stawianiem słupów od Choux-chanu do Mordiana.

Rosja wystąpi z pośrednictwem między Grecją a Turcją.

Przybył tu nadzwyczajny wysłannik chana Buchary. Przywiózł carowi bogate wschodnie dary i sześć wspaniałych rumaków. W Bucharze będzie otwarty oddział państwowego rosyjskiego banku.

Sofja 11 marca. (=) Pomimo starań konsula rosyjskiego, oddano pod sąd burmistrza w Warnie Stanczewa i deputowanego do sobranja Miszajkowa za ostrą krytykę księcia i rządu, za podżeganie do demonstracji przeciw ugodzie z Turcją i za agitacją panslawistyczną.

Paryż 11. marca. Bezpośrednie podatki przyniosły w lutym o 10½ miljonów mniej, niż preliminowano. Deficyt wynosi od 1 stycznia 23 miljonów franków.

Między Mentoną i Monaco zetknęły się dwa pociągi osobowe. Wiele osób zginęło na miejscu, wiele także jest rannych. 10 wagonów zupełnie się roztrzaskało.

Paryż 11 marca. Pogłoska o dymisji ministra finansów jest nieuzasadniona.

Ludwika Michel i inni anarchiści przygotowują na d. 18 bm. wielki mityng.

Londyn 11 marca. Policja otrzymała wiadomość, że anarchiści zamierzaja przy najbliższych zamach nie używać dynamitu, ale wzniecać pożary w kilku miejscach równocześnie, ażeby sparaliżować pomoc straży ogniowych.

Ks. Krapotkim rozpoczął w *Nineteenth Century* artykuły o socjalizmie. Londyńska sekcja socjalistów ogłasza, że teoryj Krapotkina nie podziela, że obecnej maszyny rządowej nie chce zburzyć, ale użyć jej i do tego zmusić, żeby się dała użyć.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. Marca 1886.

Hotel Europejski: Dr. Filipowski z Sokala, M. Schidlof z Wiednia, H. Hirsch z Niemiec.

Hotel Żorża: B. Komarnicki z Pobocza, M. Zakrzewski z Wiktorowa, K. Potworowski z Chorostkowa, Dr. B. Gałecki z Tarnowa, P. Szymberski z Stryja, W. v. Bavier z Łomny.

Hotel Langa: J. Barański z Łukawicy, K. Heinrich z Żółkwi, L. Buchbinder z Pragi, J. Kownacki z Mościsk.

Hotel Warszawski: L. hr. Starzyński z Podkamienia, R. Tomaszyński z Tłumacza.

Hotel Francuski: Ks. H. Lubomirski z Bakończyc, S. br. Bronicki z Zaleszczyk, J. Jełowicki z Zastawic, F. Kusche z Rosji, E. Markus z Wiednia, O. Skrzynecka z Rosji.

Hotel Angielski: Z. Smalawski z Winnik, A. Rozborski z Skolego, M. Borowski z Podhajec, B. Gurzig z Krakowa, W. Czapelski z Hercogowiny, ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla, J. Kapko z Drohobycza.

Z targów zbożowych.

11 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 85—8 70	7.75—8.75	7.50—8.5	7.85—8.75
Żyto	5.35—6.25	5.50—6.—	5.— —5 75	5.65—6.15
Jęczmień	6.——7.50	5.25—6.—	5.——6.—	5 75—7.—
Owies	6.50—7.25	6.—— .—	5.90—6.25	5.——6.—
Groch	6.— 10.—	5.——9.50	6.— 9.85	6 —10.50
Wyka	6 90—7 50	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9.75	.— —.—	9.— 10.10
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45—54	40.—53.—	40.—51.—	43 — 51
Konic. biała.	40—65.	40.—58.—	—.——.	40.—63.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.90	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	210.75	z r. 1883.	92.—
Unionsbank	73.80	Napoleondor	9.99—
Rosyjs. bankn	1·26¼	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	75	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	—	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	80	103	80
„ „ „ 5 „ „	98	90	99	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	—	102	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	24	50	26	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·24—½	1·26½
100 marek niemieckich	61.00	61.90

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 12. Marca.

	płacą	żądają
$4\frac{1}{5}$% Renta papierowa austr.	86 45	86 60
$4\frac{1}{5}$% „ srebrna	86 50	86 70
4% „ złota	114 75	115 —
5% „ papierowa (marcowa)	101 85	102 —
4% „ złota węgierska	104 85	105 —
5% „ papier. węgierska	95 90	96 05
$4\frac{1}{2}$% Ostbahnowe obligi	100 85	101 35
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105 25	106 —
Galicyjskie „ „ „ „	104 75	105 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	117 70	118 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	242 —	242 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299 —	299 25
„ Bank węgierski . 200 „	306 25	306 50
Länderbank . . . . . . 200 „	116 —	116 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	872 —	874 -
Unionbank . . . . . . 100 „	73 90	74 20
Wied. Bankverein . . . 100 „	111 50	111 80
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2372	2377
Gal. Karola Ludwika 210 „	210 50	211 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	235 50	235 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	126 20	126 30
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	183 75	184 25
Listy zastawne.		
$4\frac{1}{2}$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 75	127 25
$4\frac{1}{2}$% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	101 25	101 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	99 50	100 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 -	101 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	100 —	100 56
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 20	102 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 50	103 50
$5\frac{1}{2}$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101 50	102 —
4% „ Bank Hip. prem.	104 —	104 50
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	102 —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	102 50	103 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	118 —	— —
„ za 200 Mrk. nie opod.	124 60	125
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	108 70	109 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	96 —	96 60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4\frac{1}{2}$	101 50	102 —
„ Jarosław 300 „ „	101 —	101 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	103 60	104 -
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	84 —	84 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	92 90	93 30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105 50	106 —
„ Lit. B. 200 „ „	104 75	105 25
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	91 90	92 40
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	101 —	101 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 —	201 75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 50	159 —
„ „ 200 złr. 5%	131 75	132 -
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	102 25	102 76
„ II Em. 200 „ „	100 50	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	117 25	117 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 75	126 25
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	20 —	20 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	179 75	180 25
Clary . . . . „ 40	44 50	— —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118 25	119 —
Insbrucku . . . . . „ 20	21 20	21 60
Keglewicha . . . . . „ 10	23 —	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	18 —	18 40
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46 50	— —
Palfy . . . . „ 40	41 60	42 25
Rudolfa . . . . . . „ 10	20 25	20 75
Salma . . . . „ 40	56 —	56 50
St. Genois . . . . . „ 40	53 25	54 —
Stanisławowskie . . . „ 20	25 25	— —
$4\frac{1}{2}$% Tryesteńskie . „ 100	134 50	— —
4% „ . „ 50	69 —	— —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 20	14 40
Węg. Czerw. Kryża	9 -	9 20
Serbskie	32 —	32 25

Warszawa 12. Marca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 90
kupon	— —	$72\frac{1}{2}$
4% Listy likwidacyjne	— —	90 80
kupon	— —	$81\frac{1}{2}$

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. | Z drukarni Pillera i Spółki.